10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 68.

Kraków, niedziela 23/poniedziałek 24 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Minister Bardossy u Kanclerza Hitlera.

Przyjęcie w rezydencji Kanclerza w Monachjum w obecności min. Ribbentropa

Monachjum, 22 marca. Minister spraw zagranicznych król. Węgier Władysław de Bardossy przybył w piątek przedpołudniem do Niemiec po raz pierwszy po objęciu swego resortu.

Na monachijskim dworcu kolejowym powitał ministra sprzymierzonych Węgier minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop.

Z ramienia przedstawicieli Węgier zjawili się na powitanie ministra, poseł węgierski w Berlinie Sztojay, król. węgierski konsul generalny w Monachjum baron de Mispe-Gerstenberger. Na dworcu ustawiła się kompanja honorowa, która węgierskiemu ministrowi oddała przepisane honory, poczem minister spraw zagranicznych Niemiec towarzyszył gościowi węgierskiemu w drodze do hotelu Regina.

Wczoraj przedpołudniem udał się minister spr. zagr. Węgier Władysław de Bardossy pod pomnik „Wiecznej Straży", gdzie złożył wieniec.

W godzinach przedpołudniowych dnia dzisiejszego udał się minister spraw zagranicznych król. Węgier de Bardossy do hotelu „Cztery Pory Roku", gdzie zamieszkał min. spr. zagr. Rzeszy von Ribbentrop i złożył mu wizytę. **Minister von Ribbentrop odbył z min. de Bardossy dłuższą, w serdecznym tonie utrzymaną rozmowę,** której tematem były zagadnienia interesujące obydwa państwa.

* * *

Monachjum, 22 marca. Kanclerz Hitler przyjął w piątek w obecności niemieckiego ministra spraw zagranicznych v. Ribbentropa w rezydencji kanclerskiej ministra spraw zagranicznych król. Węgier, Władysława Bardossy. Rozmowa była owiana duchem tradycyjnej serdecznej przyjaźni, łączącej Niemcy i Węgry.

Po konferencji węgierski minister spraw zagranicznych przedstawił Kanclerzowi Hitlerowi towarzyszące mu osobistości, mianowicie szefa gabinetu posła Bartheldy, kierownika wydziału politycznego posła Chyczy, oraz kierownika wydziału prasy i kultury posła Ullein-Reviczki.

Przemówienie min. v. Ribbentropa i Bardossy.

(—) **Monachjum,** 22 marca. **Na cześć bawiącego po raz pierwszy z wizytą w Niemczech węgierskiego ministra spraw zagranicznych Władysława Bardossy wydał niemiecki min. spraw zagranicznych v. Ribbentrop w piątek w południe w Monachjum przyjęcie, w którem wzięło udział otoczenie węgierskiego ministra spraw zagr., zaś ze strony niemieckiej przedstawiciele władz państwowych partji i sił zbrojnych.**

Minister v. Ribbentrop

zwrócił się do ministra węgierskiego z serdecznem przemówieniem, oświadczając co następuje:

„Wasza Ekscelencjo! Kiedy w roku 1918 oba nasze państwa po — jak to nazwał Kanclerz Hitler — największem oszustwie w historji świata — złożyły broń, stało się wkrótce jasnem, że Niemcy oraz ich ówcześni sprzymierzeńcy wzięli na siebie ciężkie brzemię losu. Droga krzyżowa, jaka od tej chwili stała się udziałem narodu niemieckiego, a także węgierskiego, była ciężka, nawet cięższa, niż najgorsze przewidywania ówczesne.

W tym okresie, najpierw upokorzenia, potem niemocy, a wkońcu pozornego pokoju wersalskiego, Niemcy i Węgry dotrzymały sobie wiary, jak to wypada towarzyszom broni z wojny światowej, a nawet w pełnem zrozumieniu, że są one związane wspólnością losu na dobrą i złą dolę, zbliżyły się jeszcze bardziej do siebie. Żadne nieszczęścia i żadne cierpienia nie mogły jednak w naszych narodach, owianych w jednakowej mierze żarliwym patrjotyzmem, ugasić wiary, że **przecież kiedyś wszystko się zmieni i na końcu tej drogi krzyżowej stoi zmartwychwstanie naszych narodów.**

Kiedy więc później w ciągu kilku lat udało się Kanclerzowi Hitlerowi podnieść Niemcy z ich niemocy znowu na stanowisko najsilniejszego mocarstwa na świecie, nadeszła również chwila zerwania nieznośnych więzów traktatów wersalskiego i trianońskiego i zapewnienia naszym narodom ponownie tego obszaru życiowego, jaki sama natura im przydzieliła.

W tych latach — pragnę to dziś szczególnie podkreślić — naród węgierski pod przewodnictwem Jego Wysokości Pana Naczelnika Państwa Horthy'ego nawiązywał coraz ściślejszą łączność z osią, a ze wspólnoty cierpienia wyrosła wspólnota czynu.

W ten sposób **Węgry były pierwszem państwem, które po zawarciu Paktu Trzech Mocarstw przyłączyło się do zjednoczonych wielkich mocarstw Niemiec, Włoch i Japonji.**

Naturalnym wynikiem tego był fakt, że również Niemcy i Włochy wystąpiły w tym czasie **w imię interesów Węgier** i że w toku ówczesnych wypadków

udało się naprawić ciężką terytorjalną krzywdę, wyrządzoną Węgrom traktatem w Trianon,

co stanowi dla nas szczególny powód do zadowolenia.

Pragnę przy tej sposobności wspomnieć również o Pańskim poprzedniku na piastowanem przez Pana stanowisku, węgierskim mężu stanu, hr. Csaky, którego przedwczesny zgon okrył nas wszystkich niedawno szczerą żałobą. Dzięki niezawodnemu instynktowi i jasnemu zrozumieniu sytuacji, hr. Csaky, dla którego żywiliśmy wszyscy najbardziej przyjazne uczucia i z którym osobiście jak najściślej współpracowałem, zdołał on przewidzieć dzisiejszy rozwój wypadków europejskich i wyciągnąć odpowiednie konsekwencje dla Węgier. Jego praca przyczyniła się też w decydującym stopniu do dzisiejszej ścisłej przyjaźni łączącej nasze oba kraje.

Ekscelencjo! Jak nam powiedziano, również hrabia Csaky był tym, który jeszcze podczas swojej choroby wskazał na Pana, jako tego męża, który w wypadku niemożności sprawowania przez niego urzędu, jest szczególnie powołany do podjęcia i kontynuowania polityki, tak szczęśliwie zainicjowanej przez niego dla jego kraju. Proszę przyjąć zapewnienie, że w pracach nad kontynuowaniem tej polityki ścisłej przyjaźni między naszemi oboma sprzymierzonemi krajami **może Pan liczyć zawsze na najgorętsze poparcie rządu Rzeszy oraz moje osobiste.**

W tym duchu mam zaszczyt najserdeczniej powitać dziś na tem miejscu Waszą Ekscelencję w imieniu rządu Rzeszy.

Ekscelencjo! Sprzymierzone wielkie mocarstwa Niemcy, Włochy i Japonja wraz z państwami przyjacielskiemi, które do nich się przyłączyły, a w których rzędzie Węgry były pierwszemi, **toczą dziś ostatnią fazę walki, celem złamania swego ostatniego wroga, to jest Anglji.**

Jesteśmy przekonani do głębi, że wydarzenia roku 1940 rozstrzygnęły na korzyść Niemiec i ich sprzymierzeńców tę wojnę, do jakiej zostaliśmy zmuszeni przez Anglję na skutek zdeklarowanego przez nią wypowiedzenia wojny w dniu 3 września 1939 r.

Rok 1941 przyniesie ostateczne dowody tego, a wypadki tego roku zmuszą naszego wroga do przyznania swej klęski. Szczególnym powodem do radości i zadowolenia jest dla nas fakt, że Węgry nasz stary towarzysz broni z wojny światowej stoją dziś przy nas i ze swej strony biorą swój udział w tej walce".

Minister spraw zagranicznych Rzeszy zakończył swą mowę **wzniesieniem toastu na pomyślność regenta Królestwa Węgier admirała Horthy, oraz przyszłość narodu węgierskiego.**

Węgierski minister spraw zagranicznych odpowiedział następującem przemówieniem:

„Wasza Ekscelencjo! Najserdeczniej dziękuję Waszej Ekscelencji za niezwykle uprzejme słowa powitania, skierowane do mnie oraz zgotowanie mi tak gorącego przyjęcia. Szczególną radością i poczuciem zaszczytu przepełnia mnie myśl, że **moja pierwsza wizyta mogła skierować się do tak ściśle zaprzyjaźnionego z nami państwa niemieckiego** i że dzięki temu miałem sposobność nawiązać osobisty kontakt z Waszą Ekscelencją. Cieszę się również, że byłem w możności złożyć moją pierwszą wizytę w stolicy ruchu narodowo-socjalistycznego.

Jako dawny student uniwersytetu berlińskiego, i jako Węgier odczuwam zawsze niekłamaną radość, ilekroć wstępuję na gościnną ziemię państwa niemieckiego, z którem Węgry są związane niezliczonemi węzłami uczuciowemi, duchowemi, politycznemi i gospodarczemi.

Ze spokojnem sumieniem mogę stwierdzić, że **polityka węgierska pozostała zawsze ta sama od momentu, kiedy podjęliśmy rękа w rękę wspólną walkę z niesprawiedliwością i gwałtem narzuconym Wersalem i Trianon.**

Rząd węgierski był zawsze świadomy tego, że **tylko daleko posunięta i gorąca współpraca z Rzeszą Niemiecką może przynieść narodowi węgierskiemu naprawienie przeżytej katastrofy narodowej i dopomożeniu mu do uzyskania jego sprawiedliwych dążeń.**

Pragnąłbym wyrazić moje najserdeczniejsze podziękowanie za to, że Wasza Ekscelencja była łaskawa szczególnie podkreślić, iż naród niemiecki odczuł szczególne zadowolenie z powodu zmiany terytorjalnych postanowień dyktatu z Trianon na korzyść Węgier.

Mogę zapewnić Waszą Ekscelencję, że naród węgierski był zawsze przepełniony taką samą żywą radością, ilekroć wielki Kancelrz narodu niemieckiego, dzięki swojemu kierownictwu, obalał jeden po drugim z filarów wersalskiego dyktatu pokojowego ku dobru naszego dawnego towarzysza broni i sprzymierzeńca.

Instynkt polityczny narodu węgierskiego, słusznie doceniając łączność losów naszych narodów, upatrywał w tem także wydarzenia posiadające decydujące znaczenie również i dla niego. Uważam sobie, jako mój pierwszy obowiązek **kontynuowanie dzieła hrabiego Csaky i dalsze kształtowanie wypróbowanej polityki zagranicznej mojego kraju w duchu Paktu Trzech Mocarstw, łącznie z Niemcami, Włochami i Japonją.**

Dziękuję z głębi serca Waszej Ekscelencji za przyobiecane mi zgóry swojego cennego poparcia.

Nie może być szczytniejszego zadania dla każdego węgierskiego ministra spraw zagranicznych, jak współdziałanie w duchu ścisłej polityki przyjaźni z państwem wielko-niemieckiem prowadzącem heroiczną ostateczną walkę w imię sprawiedliwego nowego porządku w Europie".

Minister Bardossy zakończył swą mowę **toastem na cześć Kanclerza Hitlera, oraz wielkości i rozkwitu państwa niemieckiego.**

Miejsce Węgier jest przy osi.

Budapeszt, 22 marca. **Dzienniki „Pester Lloyd" oraz zbliżony do osoby premjera „Magyarsag" w swych wieczornych wydaniach, jako pierwsze węgierskie dzienniki omawiają wyjazd do Niemiec ministra spraw zagranicznych Węgier Bardossy'ego**

„Pester Lloyd" zwraca uwagę na fakt, że Bardossy, podobnie jak jego poprzednik hr. Csaky, udaje się po objęciu swego stanowiska jako ministra spraw zagranicznych, do stolic mocarstw osi, mianowicie do Berlina i Rzymu. **Pierwsza jego podróż prowadzi do Berlina.** Opinja publiczna Węgier przyjęła wiadomość o podróży do Niemiec swego ministra spraw zagranicznych z żywem zadowoleniem. Ponieważ Niemcy i Włochy były temi mocarstwami, które naród węgierski uwolniły z pęt traktatu trianońskiego, Węgrzy zdają sobie sprawę, że **w zreorganizowanej Europie miejsce ich jest u boku mocarstw osi.**

Za „Pester Lloydem" cytujemy dosłownie: **„Wszystkie narody uznające obecne walki jako jedyny cel i myśl przewodnią do stworzenia lepszego ładu w Europie,** i które w tym sensie walczą, mogą przyczynić się do stworzenia podstaw tego nowego porządku w [illegible] własnych działań. Węgry dawno rozpoczęły swą grę w dziele rozbudowy, współpracując z całą odpowiedzialnością i gotowością do ofiar. Jako wierny wykonawca polityki węgierskiej, udaje się minister spraw zagranicznych Węgier, Bardossy do Niemiec, celem **przypieczętowania starej i wypróbowanej przyjaźni** i aby podać dłoń czołowym mężom stanu zaprzyjaźnionej Rzeszy niemieckiej

Pomyślny rozwój stosunków rosyjsko-węgierskich.

Budapeszt, 22 marca. **Linja kolejowa do Rosji Sowieckiej przez Munkacz i Lwów, uruchomiona od dnia 14 marca, okazała się niedostateczna dla pokrycia potrzeb wymiany towarowej między Węgrami i Rosją. Z tego powodu już 25 marca ma być uruchomiona druga bezpośrednia linja kolejowa przez miejscowość graniczną Jasina.**

Przewidziana wymiana towarowa obejmuje narazie transporty wartości 5 miljonów dolarów. Węgry mają dostarczyć Rosji Sowieckiej części okrętowych, rur osi wagonowych i motorów Diesla, oraz motorów elektrycznych. Związek Sowietów ma dostarczyć Węgrom wełny, bawełny, fosfatów i smarów. Tutejsze koła gospodarcze oczekują po wzmożeniu węgiersko-sowieckiej wymiany towarowej odciążenia dla węgierskiego rynku surowcowego.

Tajemnica safesu.

Vichy, 22 marca. **„Journal" donosi o znalezieniu szpady marszałka Focha w zupełnie nieoczekiwanem miejscu.**

Mianowicie w podziemiach pewnego wielkiego banku paryskiego zgłosiła się jakaś czarno ubrana dama, powołując na ogólnie obowiązujące zarządzenie urzędowe, dotyczące kontroli dewiz i otworzyła wynajętą przez siebie skrytkę. Ku zdumieniu obecnych ujrzano zamiast oczekiwanych zapasów złota lub dewiz jedynie wspaniałą szpadę. **Dama oświadczyła, że jest małżonką marszałka Focha.** W swoim czasie nie widziała ona innego wyjścia, jak tylko przechowanie szpady w skrytce bankowej. Oficer niemiecki po przeprowadzeniu odnośnych badań polecił następnie zamknąć z powrotem skrytkę. W ten sposób szpada poz[illegible] za stalowemi ścianami banku paryskiego.

Ewakuacja rezydencji gubernatora Gibraltaru.

(—) **La Linea,** 22 marca. Wojskowy gubernator Gibraltaru pożegnał się ze swą służbą pałacową i wraz z żołnierzami przeniósł się do nowych schronów, wybudowanych wewnątrz skał gibraltarskich. Rezydencja gubernatora ulegnie ewakuacji.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 23 marca. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W Grecji jedna z włoskich formacyj bombowych zaatakowała bazę flotową Prevesa. Jeden samolot myśliwski, typu Gloster, został zestrzelony przez jeden z włoskich samolotów wywiadowczych.

Niemieckie samoloty zaatakowały nieprzyjacielski kontrtorpedowiec w pobliżu La Valetta na Malcie i trafiły go.

W Afryce północnej włoski mały garnizon Giarabub pod dowództwem podpułkownika Castagny, który został zraniony w walce, po zaciętej obronie, trwającej cztery miesiące, został pokonany przez przemoc nieprzyjacielskich sił i broni.

Podczas nalotu nieprzyjacielskiego w dniu 19 bm. na Trypolis, wymienionego w komunikacie wojskowym z czwartku, został zestrzelony jeden dalszy samolot przez obronę przeciwlotniczą.

Na morzu Egejskiem włoscy lotnicy bombardowali i trafili nieprzyjacielską bazę Mythylene.

Włoskie samoloty zaatakowały torpedami nieprzyjacielski krążownik w pobliżu wyspy Krety. W walce z nieprzyjacielskiemi, towarzyszącemi okrętom, myśliwcami, został zestrzelony jeden samolot typu Hurricane.

We wschodniej części morza Śródziemnego nieprzyjacielski konwój został zaatakowany w locie nurkowym przez formacje niemieckiego korpusu lotniczego. Okręt-cysterna, pojemności 12.000 ton został podpalony, jeden parowiec, pojemności 8 tys. ton zatopiony, dalszy parowiec, średniego tonażu, trafiony i ciężko uszkodzony.

W Afryce wschodniej toczy się dalej walka w okolicy Keren, gdzie włoskie wojska przeszły do kontrataków, aby poprawić w poszczególnych punktach włoskie stanowiska. Jednej z włoskich formacyj myśliwskich, która starła się z przeważającemi nieprzyjacielskiemi formacjami, udało się zestrzelić jeden samolot typu „Hurricane". Próba nieprzyjaciela przejścia przez rzekę Dabus w rejonie Galla—Sidomo, została odparta.

Czy Rzym i Ateny będą bombardowane?

(—) Watykan, 22 marca. Organ Watykanu „Osservatore Romano" dementuje doniesienie, według którego Anglja miała za pośrednictwem Watykanu ostrzec Włochy, iż w razie gdyby zaatakowały z powietrza Ateny, samoloty angielskie zbombardują Rzym.

Organ Watykanu pisze: „Doniesienie to stanowi niewątpliwie przekręcenie faktów. Zaraz z chwilą rozpoczęcia konfliktu zarówno katoliccy, jak i grecko-ortodoksyjni książęta Kościoła zwrócili się z prośbą do obu stron prowadzących wojnę o zaniechanie bombardowania Aten i Rzymu, ponieważ oba te miasta reprezentują cywilizację świata starożytnego".

Dzienniki szwedzkie o walkach pod Keren.

Sztokholm, 22 marca. „Goeteborgs Posten" donosi w depeszy swego londyńskiego korespondenta, że wojska włoskie koło Keren bronią się z prawdziwą pogardą śmierci.

„Bez względu na ofiary" — pisze korespondent — „Włosi twardo bronią swoich pozycyj. Tylko powoli wycofują się oni w kierunku swoich tylnych stanowisk.

„Nya Daglight Allehanda" donosi od swego londyńskiego korespondenta, że dopiero po gwałtownem bombardowaniu artyleryjskiem i powietrznem udało się wojskom szkockim, walczącym koło Keren, zdobyć jedną pozycję. Poprzednio angielska artylerja przypuściła formalny deszcz ognia na stanowiska włoskie. W przeciwieństwie do Anglików. Włosi nie stosują podobno w czasie tych walk żadnego lotnictwa.

Wojenna ankieta w Ameryce.

Nowy Jork, 22 marca. Według wyniku ankiety w sprawie udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie, rozpisanej przez instytut Gallupa, zaledwie 17 proc. odpowiedzi wypowiedziało się za udziałem w wojnie, a 83 proc. za niebraniem w wojnie udziału.

Ten wynik ankiety nie interesuje oczywiście zupełnie agitatorów wojennych. Prowadzą oni swoją nagonkę wojenną, działając według instrukcyj elementów żydowsko-wolnomularskich, którym oczywiście otwarte przyłączenie się do wojny nie byłoby na rękę w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Myśl, że otwarte wypowiedzenie wojny byłoby politycznie nierozsądnym krokiem, wyraził naprzykład bez żadnych ogródek generał Hugh Johnson, który w artykule przeznaczonym do szeregu dzienników, oświadczył: „naturalnie, jeżeli o nas chodzi, to bierzemy udział w wojnie. Nie znajdujemy się jeszcze w tej fazie, w której rozpoczyna się ogień, gdyż to z punktu widzenia politycznego byłoby nierozsądne".

Przewodniczący komitetu obrony Ameryki przy pomocy sprzymierzonych Gibson ostrzegał społeczeństwo amerykańskie, że w wypadku klęski angielskiej nie może ono spodziewać się otrzymania floty brytyjskiej. Najlepszem, czego Ameryka może oczekiwać w takim wypadku byłoby samozatopienie się brytyjskich okrętów wojennych przez „dzielnych oficerów marynarki angielskiej".

Wielkie straty marynarki angielskiej na Atlantyku.

Berlin, 23 marca. Naczelna komenda armji niemieckiej donosi:

Szef floty admirał Luetjans, jako dowódca formacji okrętów bojowych, donosi o zatopieniu, jako dotychczasowym sukcesie dłuższego przedsięwzięcia ciężkich sił zbrojnych na Atlantyku północnym, łącznie 22 uzbrojonych nieprzyjacielskich okrętów handlowych, łącznej pojemności 116.000 ton. Niemieckie okręty uratowały przytem 800 ocalałych rozbitków. Niemieckie łodzie podwodne zaatakowały u zachodniego wybrzeża afrykańskiego płynący do Anglji, ciężko obładowany i zabezpieczony konwój. W odważnej akcji przeciw nieprzyjacielowi, trwającej kilka dni, przy ciągle ponawianych atakach udało się łodziom podwodnym zatopić 11 nieprzyjacielskich okrętów, łącznej pojemności 77.000 ton.

W ciągu wczorajszego dnia lotnictwo zadało również nieprzyjacielskiej marynarce poważne szkody. Łącznie uległo zniszczeniu 31.000 tonażu okrętowego. Dalsze 6.000 ton zostało ciężko uszkodzone.

Na północ od Krety niemieckie samoloty bojowe zaatakowały w godzinach popołudniowych zabezpieczony konwój z wielkim skutkiem. Jeden okręt-cysterna, najnowszego systemu, pojemności 12.000 ton stanął po dwóch celnych trafieniach w płomieniach i musi być uważany za stracony. Drugi okręt, pojemności 8.000 ton, rozłamał się skutkiem trafienia bombą w śródokręcie na dwie części. Trzeci okręt, pojemności 6.000 ton stanął w płomieniach.

Na wodach dookoła Malty angielski kontrtorpedowiec otrzymał celne trafienie w przednią część okrętu.

Na obszarze morskim dookoła Anglji samoloty bojowe zatopiły w kanale Bristolskim na południowy wschód od Pembroke okręt handlowy, pojemności 4.000 ton i okręt-cysternę, pojemności 4.000 ton, dalej na południowy wschód od Alderbourgh zatonął dalszy okręt handlowy, pojemności 3.000 ton przez trafienie bombą.

Znaczniejsze siły bojowe obrzuciły w nocy na 22 marca ponownie urządzenia portowe i dokowe w Plymouth bombami wszelkiego kalibru. Szeroko rozprzestrzenione pożary powstały przedewszystkiem w części południowej portu. Uzyskany minionej nocy skutek został przez ten atak wybitnie wzmocniony.

Nad teren Rzeszy nie było ani za dnia, ani w nocy żadnej działalności bojowej nieprzyjaciela. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła dwa nieprzyjacielskie samoloty. Nocne myśliwce i jeden z poszukiwaczy min zestrzeliły po jednym nieprzyjacielskim samolocie. Nieprzyjaciel stracił pozatem wczorajszego dnia w walkach powietrznych dwa samoloty myśliwskie typu „Hurricane". Straty nieprzyjaciela w dniu 21 marca wynoszą tem samem łącznie sześć samolotów którym przeciwstawia się strata dwóch samolotów niemieckich.

Podczas ataku na nieprzyjacielski konwój u wybrzeża afrykańskiego zachodniego wyróżniły się szczególnie łodzie podwodne pod dowództwem kapitana-porucznika Oesten'a i kapitana-porucznika Schewego.

Zatopienie 69.000 ton.

Rezultat ataku łodzi podwodnych na silnie strzeżony transport morski.

(§) Berlin, 22 marca. Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:

Łodzie podwodne, operujące koło zachodniego wybrzeża Afryki, storpedowały i zatopiły 69.000 br. t. tonażu okrętowego, wchodzącego w skład silnie strzeżonego transportu morskiego, przeznaczonego do Anglji.

Francja dysponuje stale jeszcze nowoczesną flotą wojenną.

Barcelona, 22 marca. Rzeczoznawca marynarki dziennika „Solidaridad Nacional" analizuje kwestję, czy francuska flota wojenna jest obecnie w możności chronienia francuskich okrętów handlowych w ich morskich podróżach, czem, jak wiadomo, zagroził admirał Darlan wobec ataków angielskich.

Autor dochodzi do wniosku, że Francja dysponująca pozostałemi jej 4 pancernikami, 2 lotniskowcami, 4 ciężkiemi krążownikami, 13 lekkiemi krążownikami, 50 kontrtorpedowcami i 50 łodziami podwodnemi, razem 123 jednostkami o łącznej pojemności 420.000 ton, wciąż jeszcze reprezentuje pierwszorzędną nowoczesną potęgę morską, której załoga byłaby zdolna do pomszczenia ofiar z Oranu i Dakaru.

Jeżeli Francja będzie trwała przy swem postanowieniu, Anglja będzie zmuszona albo pozostawić w spokoju francuskie okręty handlowe, co dla prestiżu angielskiego stanowiłoby ciężki cios, albo będzie musiała atakować te okręty, narażając się na niebezpieczeństwo otrzymania ogniowej odpowiedzi.

Katastrofalne zderzenie autobusu z samochodem ciężarowym.

Istambuł, 22 marca. Na szosie Istambuł—Adrianopol wydarzyła się w piątek w nocy poważna katastrofa samochodowa.

Wskutek ciemności jadący z niezwykłą szybkością autobus wpadł koło miejscowości Kuczük—Czekmecze na jadący z przeciwnego kierunku i mocno obładowany samochód ciężarowy. Skutki tego zderzenia były fatalne bowiem z pośród jadących w autobusie 31 pasażerów — 9 osób zginęło na miejscu, zaś 16 odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia. Jedna z pośród ciężej rannych osób zmarła w drodze do szpitala. Autobus uległ całkowitemu zniszczeniu.

Eksplozja w fabryce dynamitu w Stanach Zjedn.

Nowy Jork, 22 marca. W fabryce dynamitu i prochu bezdymnego w Kenvill w stanie New Jersey, należącej do Towarzystwa produkcji prochu „Hercules" wydarzyła się wielka eksplozja. Detonacje słyszano w promieniu wielu kilometrów.

Fabryka położona jest koło arsenału marynarki „Picatin" w stanie nowojorskim. Szereg eksplozyj wydarzył się w tej fabryce już w dniu 12 września ub. roku, przyczem przeszło 50 osób zostało zabitych, oraz 200 rannych, a całe oddziały fabryki uległy zniszczeniu.

Wielkie zniszczenie w porcie wojennym w Plymouth.

(§) Berlin, 22 marca. W związku z nocnym atakiem niemieckim na Plymouth, komunikują jeszcze następujące bliższe szczegóły:

Atak dokonany w nocy na 21 marca na drugi co do wielkości angielski port wojenny Plymouth przeprowadzony był w niezwykle korzystnych warunkach widoczności na ziemi. Eksplozje bomb spowodowały liczne pożary wśród których dokładnie zarysowywało się coraz bardziej łączące się z sobą morze płomieni, ogarniające wielką przestrzeń. W porcie wojennym spłonął doszczętnie wielki magazyn żywności angielskiej marynarki wojennej. Kilka okrętów, stojących w porcie zostało zniszczonych pożarem.

Już teraz można stwierdzić odnośnie do skutków tego ostatniego wielkiego ataku na Anglję, że zniszczenia w porcie wojennym Plymouth oraz wśród ważnych objektów wojennych w innych dzielnicach miasta były niezwykle poważnej natury.

Nowy skandal korupcyjny w Londynie.

Sztokholm, 22 marca. Przed niedawnym czasem w prasie angielskiej pojawiły się oskarżenia, pod adresem wysoko postawionych urzędników i przedsiębiorców, którym zarzucano dopuszczenie się olbrzymich sprzeniewierzeń przy budowie obozowisk wojskowych. W międzyczasie tą aferą zajęła się rządowa komisja śledcza, która opublikowała sprawozdanie, zarzucające ministerstwu wojny zaniedbanie w wysoce nieodpowiedzialny sposób swoich obowiązków kontrolnych. Jak donosi „News Chronicle", sprawozdanie zawierało „bardzo poważne oskarżenia zarówno przeciw przedsiębiorcom, jak i przeciwko osobom piastującym stanowiska urzędowe".

Jak oświadczają tu, koszty budowania tych obozowisk przekroczyły pierwotne kosztorysy 4-krotnie, a w kilku wypadkach nawet 5-krotnie. Ogólne koszta budowy tych obozowisk, które po ucieczce wojsk angielskich z europejskiego kontynentu musiano budować z wielkim pośpiechem, miały wynosić według pierwotnych projektów 21 miljonów funtów. Faktyczne koszty wyniosły tylko 18 miljonów funtów. W jednym obozie koszta budowy garażów były dokładnie tak wysokie jak pierwotny kosztorys na cały obóz.

Odpowiedzialne władze angielskie po części wchodziły w porozumienie z prywatnymi przedsiębiorcami, a w każdym razie dopuściły się grubego zaniedbania swoich obowiązków nadzorczych.

Lista czołowych lotników niemieckich

Berlin, 22 marca. Komendant królewskiej floty powietrznej w ogłoszonym przez siebie artykule stwierdził, że najdzielniejszym lotnikiem po angielskiej stronie okazał się porucznik Pattle, który uzyskał 23 zestrzały.

Jak się dowiaduje nasz berliński korespondent, lista kolejna lotników niemieckich, którzy uzyskali największe sukcesy, przy zestrzeleniu samolotów nieprzyjacielskich, przedstawia się następująco:

Podpułkownik Molders 62 zestrzały, podpułkownik Galland 57 zestrzałów, major Wick 56 zestrzałów (po tej walce została jego maszyna zestrzelona, a on sam poniósł śmierć), kapitan Oesau 40 zestrzałów, kapitan Joppin 35 zestrzałów, porucznik Müncheberg 33 zestrz., kapitan Bihlefeld 32 zestrz., kapitan Balthasar 28 zestrz., kapitan Brettmütz 27 zestrz., porucznik Machold 26 zestrz., kapitan Schöttel 23 zestrzały, porucznik Spreck 23 zestrz., porucznik Hahn 22 zestrz., porucznik Philipp 21 zestrzałów, porucznik Preller 20 zestrz., porucznik Schnell 20 zestrzałów.

Zmiany w admiralicji brytyjskiej.

Berno, 22 marca. Donoszą z Londynu o nowych zmianach personalnych w admiralicji brytyjskiej, które polegają na tem, że czwarty lord admiralicji wiceadmirał sir Guy Doyle, zostanie z dniem 15 maja kierownikiem australskiego Komitetu żeglugi. Na miejsce sir Guy Doyle następuje kontr-admirał Lyster, który również obejmie komendę nad lotnictwem morskiem, podlegającem właściwie piątemu lordowi admiralicji. Lyster pełnił dotychczas kilka odpowiedzialnych funkcyj, a od roku 1935 jest on adjutantem króla angielskiego.

Z pośród 67.000 budynków — 51.000 leży w gruzach.

(—) Nowy Jork, 22 marca. Jeden z dziennikarzy, który towarzyszył Wilkiemu w jego podróży do Anglji opisuje na łamach dziennika „Minneapolis Star Journal" potworne skutki niemieckich ataków odwetowych na Anglję. Pisze on, że w samym tylko Coventry uległo zniszczeniu 51.000 budynków na 67.000 istniejących w tem mieście domów.

Rozwiązanie lóż masońskich.

Vichy, 22 marca. Rząd francuski wydał ostatnio rozporządzenie, rozwiązujące wielką narodową lożę masońską „Niezawisłość", następnie francuskie towarzystwo „Praw człowieka", oraz towarzystwo teozoficzne, które to organizacje posiadały we Francji, w Algierze i w innych koloniach i protektoratach swe filje.

Posiedzenie rady ministrów w Belgradzie.

Białogród, 22 marca. W ubiegły czwartek odbyło się pod przewodnictwem premjera Cwetkowicza posiedzenie gabinetowe z udziałem wszystkich członków rządu.

Według urzędowego komunikatu, opublikowanego na czołowych miejscach przez dzienniki „Politica" i „Vreme", na posiedzeniu tem rozpatrywano aktualne zagadnienia, poświęcone sprawom polityki zagranicznej kraju.

Wymiana rannych jeńców.

Belgrad, 22 marca. Ostatnio doszło do pierwszej wymiany rannych jeńców greckich i włoskich, którzy podczas walk w Albanji dostali się do niewoli.

Do Belgradu przybył kilka dni temu pierwszy transport rannych żołnierzy greckich, którymi opiekuje się Międzynarodowy Czerwony Krzyż oraz włoscy lekarze i siostry miłosierdzia, towarzyszący im aż do granicy jugosłowiańskiej. Wkrótce uda się natomiast 250 żołnierzy włoskich, wypuszczonych z niewoli greckiej przez Belgrad do ojczyzny.

Matsuoka przybędzie 23 marca do Moskwy.

Moskwa, 22 marca. W Moskwie oczekują przybycia japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki, według doniesienia z Irkucka, w dn. 23 marca.

Matsuoka i jego otoczenie przybyli do Czyty w dn. 18 marca o godz. 7, a dzień później dotarli do Irkucka. Podczas podróży przez Syberję, do pociągu doczepiono specjalne wagony, które rząd sowiecki oddał do dyspozycji japońskiej misji dyplomatycznej. W depeszy z Irkucka doniesiono pozatem, że Japończycy przybędą do Berlina w dn. 26 marca.

Najwyższy mur świata.

Kraków, 22 marca.

Mówiąc o najwyższym murze świata, nie mamy wcale na myśli muru chińskiego, który jest największem dziełem rąk ludzkich, mającem za zadanie rozdzielenie ludzi od siebie. Najwyższym takim murem, który przez wiele tysięcy lat rozdzielał i w dalszym ciągu rozdziela od siebie narody, jest olbrzymia przestrzeń wodna Oceanu Spokojnego.

Porównując ten obszar oceaniczny z dwoma innemi oceanami ziemskiemi Atlantyckim i Indyjskim, rzuca się w oczy ciekawy fakt, że podczas kiedy te dwa ostatnie stanowią łącznik umożliwiający komunikowanie się narodów, zamieszkujących ich wybrzeża i dalsze okolice od wybrzeży, to Ocean Spokojny bardzo silnie i wytrwale separuje i odosabnia swoje wybrzeża zachodnie i wschodnie.

Pod względem powierzchni Ocean Spokojny jest największym tworem natury na naszym globie.

Powierzchnia jego wynosząca 179.7 miljonów kilometrów kw. równa się niemal 1/3 części powierzchni ziemi. Jest on większy niż oba pozostałe oceany razem, również jest większy od sumy powierzchni wszystkich kontynentów światowych, a przeszło trzy razy tak wielki, jak Eurazja, największy z kontynentów ze wszystkiemi jego wyspami. Średnia jego głębokość, wynosząca 4.280 m., przewyższa znacznie głębokość obu pozostałych oceanów. Również do wszystkich swoich rekordów dołącza on rekord największej głębi, przekraczającej 10 km. w okolicy wyrwy filipińskiej. Największa zbadana tam dotychczas głębia wynosi 10.793 m. i nie jest wykluczone, że **w przyszłości uda się jeszcze znaleźć punkt niżej położony pod powierzchnią oceanu.** W tej okolicy bowiem przebiega na dnie morskiem olbrzymie zapadlisko, prawdopodobnie pochodzenia wulkanicznego, ciągnące się wzdłuż wybrzeża zachodniego tego oceanu. Człowiek, który opanował prawie bezapelacyjnie wszystkie lądy i morza świata, odnosi się jedynie do Oceanu Spokojnego z dziwną powściągliwością. Ocean ten jest w dalszym ciągu tak jak przed setkami lat obcy i niedostępny nietylko dla badacza, ale nawet dla przedsiębiorczego kupca lub podróżnika.

Oba pozostałe oceany są dla żeglarza dobrymi znajmymi,

Ocean Spokojny jest wciąż nierozwiązaną zagadką, czemś obcem i odstręczającem, czemś budzącem instynktowną trwogę. Swoją zachęcając nazwę Oceanu Spokojnego zawdzięcza ten olbrzymi obszar morski — zupełnie zresztą niezasłużenie — jedynie pierwszemu wrażeniu, jakie odniósł Portugalczyk Magellan, płynący w służbie hiszpańskiej po tym oceanie od cieśniny południowo-amerykańskiej, nazwanej od imienia dzielnego podróżnika, aż do wysp Filipińskich.

W ciągu 3-tygodniowej podróży Magellan płynął przez cały czas w strefie wiatrów passatowych,

wolnej wskutek tego od burz i gwałtownych zmian atmosferycznych. Nazwa nadana wówczas przez Magellana temu obszarowi morskiemu, utrzymała się dotychczas, mimo, że ocean ten nie jest bynajmniej wolny od olbrzymich burz i cyklonów, jakie nie zdarzają się nawet na pozostałych oceanach. Stąd też w kołach geografów Ocean Spokojny jest nazwany Oceanem Wielkim, na którą to nazwę bezprzecznie zasługuje w całej pełni. Od czasów wyprawy Magellana, t. j. od 1520/21 r. w stosunkach pomiędzy wybrzeżami wschodniem i zachodniem Oceanu Spokojnego prawie nic się nie zmieniło. Oba wybrzeża tego wielkiego zbiorowiska wód, pomimo licznych linij komunikacyjnych, zarówno okrętowych, jak i powietrznych, są obce i nie zdradzają żadnej tendencji do nawiązania jakiejś łączności o głębszem plemiennem znaczeniu. Natura ukształtowała bowiem okolice, otaczające Ocean Spokojny, w sposób niezwykle dziwny i fantastyczny, którego przykładu daremnie szukalibyśmy w innej części ziemi. Całe wybrzeże zachodnie, t. j. azjatyckie i australijskie, stanowi **jedno olbrzymie pasmo gór,** przeważnie wulkanicznych, oraz wysp, stanowiących szczątki zalanych pasm górskich również o charakterze wulkanicznym. Podobnie wybrzeże wschodnie, amerykańskie od Alaski aż po Ziemię Ognistą, ufortyfikowane jest olbrzymiemi łańcuchami górskiemi, odcinającemi z niewielu wyjątkami całe zaplecze lądowe od dostępu do oceanu.

Toteż niezmiernie charakterystycznem jest, że na przestrzeni tysięcy kilometrów wybrzeży, otaczających Ocean Spokojny, istnieje zaledwie kilka dogodnych portów, a i te są odseparowane od zaplecza wysokiemi łańcuchami górskiemi. Odnosi się to zarówno do Seattle czy San Francisko, do Tokio i Jokohamy, jak również do stolicy Australji, Sidney. Płaskie wybrzeża położone tuż nad oceanem, biegną równolegle do zamykających je łańcuchów górskich, podczas gdy nad Atlantykiem wybrzeża posiadają szerokie i dogodne doliny, przerzynające łańcuchy górskie wgłąb kraju, stanowiąc niezwykle dogodne drogi, umożliwiające komunikowanie się lądów z tym oceanem. **Natura, jakby chcąc odciąć Ocean Spokojny ze wszystkich stron od świata, stworzyła równie ciężkie do przebycia zapory na północy i na południu tego oceanu.** Pasma górskie z Ameryki Północnej przebiegają dnem morskiem do Azji, tworząc łańcuch groźnych skalistych wysepek, Aleutow, natomiast na południowej granicy Oceanu Spokojnego pod najmniej znaną i do dziś dnia niezbadaną zupełnie częścią Oceanu Lodowatego południowego kryją się ponad wszelką wątpliwość podwodne łańcuchy górskie, stanowiące dalszy ciąg systemu górskiego Ziemi Ognistej i łączące się ze szczytami Nowej Zelandji i wschodnio-australjskich Alp.

Olbrzymie przestrzenie wodne przerwane są licznemi — można powiedzieć — niezliczonemi wyspami oceanicznemi, wysepkami koralowemi lub wulkanami, które wszystkie razem w porównaniu z potężną masą wodną stanowią mikroskopijne powierzchnie lądu.

Archipelag Paumotus liczy np. około 70 wysepek koralowych,

jednak ich łączna powierzchnia nie przekracza 1000 km², a tak ważna dla komunikacji wulkaniczna wyspa Hawai liczy zaledwie 12.000 km². Wprawdzie wyspy kontynentalne, stanowiące jakgdyby organiczną część wybrzeży, należą do największych na świecie, zwłaszcza w rejonie Sundów, wysp japońskich lub Nowej Zelandji, jednak specyficzna ich budowa tektoniczna wynikająca z tego, że wyspy te stanowią łańcuchy górskie zalanych przez ocean lądów powoduje, iż stanowią one w najlepszym wypadku bazy wyjściowe, nadające się do wykorzystania oceanu, ale nie są dostatecznie ukształtowanemi centrami, umożliwiającemi opanowanie go. Jedynie tylko państwo japońskie, rozciągające się na łańcuchu wysp od Kurylów pod kołem podbiegunowem północnem z Sachalinem, poprzez Hooddo i Formozę aż do Karolinów i wysp Marschalla pod równikiem, stanowią jeden zwarty front, rozciągający się na przestrzeni 50 st. szerokości geograficznej i mierzący prawie 6000 km. długości, posiada warunki, umożliwiające wpływ na Ocean Spokojny głównie jednak w jego części północnej. **Wogóle Japonja w świecie Oceanu Spokojnego posiada zupełnie odrębne, a niezmiernie ciekawe miejsce.** Uczeni amerykańscy są skłonni przypuszczać, że Japończycy są narodem raczej pochodzenia amerykańskiego, jak azjatyckiego, wysuwając na poparcie tego twierdzenia cały szereg argumentów ludoznawczych i obyczajowych. Zagadnienie to, wymagające szerszego omówienia, stanowi jedną z licznych a niezgłębionych zagadek praw jakiemi rządzi się olbrzymi, niezbadany dotychczas obszar Oceanu Spokojnego. Wogóle obszar ten roi się od zagadek i daje uczonym, obdarzonym pewną dozą fantazji, szerokie pole do rozwijania najbardziej nieprawdopodobnych, niemniej jednak interesujących teoryj. I tak niektórzy twierdzą, że

Ocean Spokojny

stanowił przed miljonami lat wielki kontynent lądowy,

który w okresie kształtowania się skorupy ziemskiej został siłą odśrodkową wyrzucony w przestrzenie międzyplanetarne, a w pozostałą na tem miejscu olbrzymią wyrwę wlały się wody oceaniczne. Inna teorja dowodzi, że ląd wypełniający ongiś obszar Oceanu Spokojnego zapadł się przy towarzyszeniu olbrzymich działań wulkanicznych i przykryty został potwornemi masami wód morskich. W każdym razie okres powstania Oceanu Spokojnego należał nietylko pod względem rozmiarów, ale także pod względem wieku do najpierwotniejszych zmian, jakim uległa skorupa ziemska. Wszystko przemawia za tem, iż zarówno przebieg nadbrzeżnych łańcuchów górskich, jak i obecność niezliczonych wulkanów i zjawisk wulkanicznych nad brzegami tego oceanu dowodzi **możliwości wielkich katastrof, które w sumie dały dzisiejsze ukształtowanie Oceanu Spokojnego.**

Odległości na tym oceanie są wprost fantastyczne. Linje okrętowe łączące południową Amerykę z Australją w okolicy na południe od równika wynoszą prawie 7.000 mil morskich, t. j. prawie dwa razy tyle, co linja południowo-atlantycka między Ameryką Południową i Afryką, oraz linja biegnąca na północ od równika między Panamą a Filipinami, zaś 2½ razy tyle co linja łącząca któryś z portów środkowo-uropejskich z Nowym Jorkiem.

Ocean Spokojny posiada jeszcze jedną dziwną i nagół mało znaną właściwość. Jest to tak zwana **„granica dat“**, związana z ruchami obrotowemi ziemi dokoła swej osi i dookoła słońca. **Granica dat, jest to linja biegnąca mniej więcej wzdłuż południka 180, a właściwość jej polega na tem, że podczas kiedy okolice na zachód od tej linji mają np. poniedziałek, to okolica po drugiej stronie linji na wschód wykazuje jeszcze niedzielę.** To też okręty przepływające tę linję z zachodu na wschód nie zdzierają kartek z kalendarza przez dwa dni, a okręty płynące ze wschodu na zachód zdzierają w jednym dwie kantki, czyli przeskakują jeden dzień. Linja ta przebiega mniej więcej przez morze Beringa, potem skręca nieco na zachód, przecina Aleuty, wyspy Gilberta, wyspę Samoę, archipelag wysp Tonga, omija od wschodu Nową Zelandję i przez wyspy Antypodów biegnie ku biegunowi południowemu.

Londyn przyznaje się.

W Londynie opublikowano w dniu 20 marca komunikat brytyjskiego ministerstwa żeglugi powietrznej i bezpieczeństwa wewnętrznego, z którego wynika, iż wielki atak niezwykle silnych eskadr niemieckiego lotnictwa, jaki miał miejsce ubiegłej nocy, był niezwykle gwałtowny, oraz że powstały poważne szkody w budynkach publicznych i urządzeniach komunikacyjnych. Pożar strawił gazownię Beckton, oraz inną gazownię położoną na południowy zachód od łuku Tamizy. Ponadto poważne szkody powstały w dokach Western.

Bardossy wyraził swą radość.

Budapeszt, 22 marca. Przed udaniem się do Niemiec, minister spraw zagranicznych Bardosy wręczył współpracownikowi węgierskiej agencji prasowej MTI deklarację, w której **wyraził swą radość**, iż obecnie ma możność bezpośredniego skontaktowania się z ministrem spraw zagranicz. Rzeszy. Owocna współpraca Węgier i Niemiec — oświadczył Bardossy — datuje się od jesieni ubiegłego roku i została wzmocniona dzięki paktowi trzech mocarstw. Głębokie fundamenty niemiecko-węgierskiej współpracy polegają na odczuwanej przez oba narody wspólnocie losów. „Jestem przekonany — powiedział wkońcu Bardossy — że moja wizyta stanowi nietylko potwierdzenie przyjaznych stosunków, łączących oba kraje, lecz służy również dalszemu zbliżeniu i pogłębieniu tej przyjaźni“.

Prasa madrycka o wizycie ministra Bardossy'ego.

Madryt, 22 marca. Sprawozdawca dyplomatyczny dziennika „ABC“ omawia podróż min. de Bardossy'ego do Berlina, wychodząc z założenia, iż jest to **nowy dowód umacniania się przyjaźni niemiecko-węgierskiej.**

Hiszpański dziennikarz ujmuje rezultaty tej przyjaźni z punktu widzenia odniesionych przez Węgry korzyści, oświadczając, iż **dzięki akcji mocarstw osi odzyskały one obszar objętości 70.000 km. kwadr., utracony po zawarciu traktatu w Trianon.** Komentarz swój kończy on zdaniem, że „Niemcy i Węgrzy byli i będą wypróbowanymi przyjaciółmi“.

Znamienny incydent.

(=) **Walencja**, 22 marca. W porcie Walencia wydarzył się znamienny incydent. Załoga pewnego angielskiego parowca rozdziela między znajdującą się na molo portowem ludnością małe bochenki białego chleba, przyczem marynarze wołali, że tylko przyjaciele Anglji mogą konsumować w nocy dnia 26 kwietnia 1916 r. na Ateny, biały chleb. Przy tej okazji Anglicy rozmyślnie rzucili pewną liczbę bochenków do wody, radując się z tego, iż kilku mężczyzn skoczyło do morza, aby chleb wyłowić.

Po wykryciu bryt. sieci szpiegowsko-sabotażowej w Bułgarji.

(=) **Sofja**, 22 marca. W związku z wykryciem w Bułgarji rozgałęzionej brytyjskiej sieci szpiegowskiej i sabotażowej zabiera głos dziennik „Slovo“ i oświadcza, że winni nie mogą korzystać z żadnych względów prawnych. Padli oni ofiarą zgnilizny moralnej, bowiem nie może być nic podlejszego jak zdrada spraw własnego państwa za pieniądze obcego mocarstwa.

W sprawie tej na szczególną uwagę zasługują wywody generała w st. spoczynku Kableszokoffa, zawarte w obszernym artykule p. t. „Zamachy w służbie polityki“, jaki ukazał się na łamach organu związku bułgarskich oficerów rezerwy. Generał wspominna zamach Anglików, dokonany przyczem usiłowali wpędzić Grecję w wojnę, uciekając się do niegodnych podstępów. Kiedy wszelkie wysiłki w tym względzie spaliły na panewce, Anglicy spowodowali zamach na poselstwo bułgarskie w Atenach, dając pozory do czynu, dokonanego jakoby przez Greków. Jak wykazały dochodzenia, zamachu dokonali dwa Grecy, pozyskani specjalnie w tym celu przez Anglików na Malcie, których następnie przywieziono do Aten.

Egipcjanom nie wolno pracować na okupowanych obszarach.

(=) **Ankara**, 22 marca. Według nadeszłych tutaj doniesień z Kairo rząd egipski, na mocy dekretu, zakazał wszystkim obywatelom egipskim udawania się na tereny afrykańskie, okupowane przez Anglików, w charakterze urzędników cywilnych, celem obejmowania tam stanowisk urzędników administracyjnych lub tłumaczów.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

21)

Walczył on przez całe życie z przeciwnościami, starał się i cierpiał, jednem słowem był nieszczęśliwy. Gdy jednak porównamy życie dwóch tych generacyj, znajdziemy harmonję, szczęście wyrównuje się z nieszczęściem, powodzenie z niepowodzeniem. — Ale nie odbiegajmy od tematu: powiem państwu jeszcze, że moja teorja „harmonizacji faktów łańcuchowych“ przewiduje, iż każdy fakt dostosowany jest do charakteru człowieka, jakieko dotyczy. Jeden człowiek będzie umiał nakazać faktom taki, a nie inny kierunek, inny znów podda się im w całości, trzeci wkońcu wykręci się im jak wąż, optymistę spotykać będą zawsze rzeczy dobre z tego choćby prostego powodu, że nie będzie on brał tragicznie nawet złych wydarzeń, pesymistę zaś złe, gdyż pomijając już to, że wszystko będzie widział w czarnych kolorach, nastawienie jego wyzywa niejako złe i niekorzystne wydarzenia.

Przerwał na chwilę. Niektórzy z zaproszonych poczęli wymieniać półgłosem swoje spostrzeżenia na temat teorji profesora Szeligi, która zrobiła na nich wielkie wrażenie. Każdy przecież człowiek myśli w takich razach o sobie i wszystko, co usłyszy, odnosi do swojej osoby:

— Otóż tydzień temu stanął między tu obecnym panem mecenasem Jerskim a mną zakład co do tej teorji. Mecenas, jak powiedziałem twierdził, że niema wyrównania w życiu, ja przeciwnie. Aby zbadać te rzeczy i zebrać doraźnie pewien materjał, postanowiliśmy, a raczej p. Jerski zgodził się z własnej woli przeprowadzić eksperyment, który mogę nazwać prawdziwie oryginalnym.

— Tutaj muszę zrobić małą dygresję, aby państwa zapoznać z terenem, na którym eksperyment miał się odbyć. Terenem tym miało być mieszkanie mecenasa w Alei Róż. Mieszkanie to jest zapewne niejednej pani i niejednemu z obecnych tu panów znane z przyjęć, jakie mecenas w niem urządzał. Nie przesadzę, jeśli powiem, że urządzenie jego jest wspaniałe, że zarówno meble, obrazy, książki, dywany itd. tworzą piękne ramy. Napewno nikt inny tylko właśnie mecenas Jerski zdecydowałby się na ten eksperyment. Polegał on na tem, że z wybiciem godziny ósmej wieczór dnia 13 marca bieżącego roku, mecenas opuścił mieszkanie, przeprowadził się do znajomych, dał urlop swej służbie, która również wyjechała gdzieś na wieś do krewnych czy znajomych, jednem słowem opróżnił mieszkanie z wszelkich istot żyjących. W mieszkaniu nie pozostał nikt literalnie, a nawet powiem państwu, że drzwi do mieszkania zostały otwarte. Szaleństwo? Nieostrożność? Nic podobnego! Zamiłowanie człowieka oryginalnego — mówiąc te słowa, zwrócił się do Jerskiego i uśmiechnął się, jakby prosząc o wybaczenie za to wyrażenie — do badań psychologicznych. Tak, proszę państwa, mieszkanie było otwarte. Każdy mógł wejść, kiedy chciał, bez pytania, bez pukania i dzwonienia. Nie był jednak mecenas znowu takim nieostrożnym: na dole postawił w ogrodzie prywatnego detektywa, który miał śledzić wszystkich gości proszonych i nieproszonych, którzy wchodzili do jego mieszkania. Dzięki temu właśnie środkowi ostrożności mamy pewne materjały w ręku i możemy z niemi podzielić się z państwem.

Znów nastąpiła cisza.

— Ze względów zrozumiałych upoważnił mnie mecenas Jerski do zakomunikowania rezultatu tego eksperymentu, właśnie mnie.

Znowu nastała chwila przerwy. Szeliga zdawał się namyślać jeszcze, jak poruszyć temat, który widocznie musiał być nieco drażliwy.

— Proszę państwa! Teorja moja okazała się w pełni prawdziwa. Wydarzenia, które miały miejsce w mieszkaniu mecenasa Jerskiego, spowodowały wywołanie dobrych i złych rzeczy. Zacznijmy od rzeczy złych. Do mieszkania mecenasa zakradł się, a raczej wszedł bez wszelkich trudności, ale w złych celach, pewien młody człowiek, znany dosyć dobrze na gruncie warszawskim, chcąc wykraść jeden z testamentów, złożonych w kancelarji mecenasa, celem sfałszowania go. Sztuka ta udała się w całości: testament wykradł, dał go do sfałszowania, a potem oryginał odniósł do mieszkania p. Jerskiego, włożył go na miejsce, z którego wziął. Niestety, rzezimieszek czasem bywa wystrychnięty na dudka: ukradziony i potem oddany testament nie był wcale oryginałem, lecz kopją. W ten sposób całe fałszerstwo nie miało najmniejszego znaczenia i wartości. Całą tę machinację zauważyła pewna młoda osoba, której nazwiska nie wymienię, ale która była bardzo bliska sercu mecenasa. Mówię o tych rzeczach tak jasno i bez osłonek, bo mnie mecenas do tego upoważnił. Młoda ta osoba, która dawno już nie pokazywała się i zerwała wszelkie stosunki z mecenasem, przybyła do niego, chcąc mu wyznać rzeczy, których nie nazwę dokładniej, ale które miały dla niego wielkie znaczenie na przyszłość.

(Dokończenie nastąpi).

Niespodzianki w wojnie północnej 1700—1721.

Kraków, 22 marca.

(k) W każdej wojnie zdarzają się, takie czy inne, większe lub mniejsze niespodzianki. Obfitowała w nie zwłaszcza wielka wojna północna (1700—1721), przyczem wytwarzały się niejednokrotnie sytuacje **nietylko tragiczne ale i tragikomiczne.**

Wielki elektor saski, zarazem król polski August II Mocny, którego możnaby nazwać Ludwikiem XIV w miniaturze, ukartował wraz z carem moskiewskim Piotrem I **plan wojny ze Szwecją.** Do tej sasko-moskiewskiej spółki przystąpił też król duński Fryderyk IV.

Atoli wojna, która wybuchła w początkach 1700 roku, zgotowała aljantom już na samym wstępie **przykrą niespodziankę.** Młodociany król szwedzki Karol XII mimo, że nikt dotychczas nie liczył się z nim poważnie, okazał się jednak nadspodziewanie dzielnym. Rozgromił siły moskiewskie (pod Narwą), zmusił Danję do wycofania się ze spółki, (pokój trawendalski sierpień 1700 roku), wkońcu zgniótł Sasów w Inflantach i ruszył w ziemie neutralnej Rzpltej, marząc o detronizacji Augusta II. Zajął Warszawę 24 maja 1702, pobił wojska saskie pod Kliszowem 19 lipca, opanował Kraków 7 sierpnia.

W ten sposób wytworzyła się paradoksalna sytuacja:

Rzplta oświadczyła się stanowczo za pokojem i utrzymaniem dobrych stosunków ze Szwecją. Król jej tymczasem prowadził wojnę ze Szwecją na własną rękę. A Szwedzi mimo, że nawoływali Rzpltą do utrzymania neutralności, **sami ją gwałcili.**

August II już po pierwszych niepowodzeniach i w obawie detronizacji, w tajemnicy przed carem i cichaczem, **zabiegał u Karola XII o pokój**, za pośrednictwem ex-kochanki Aurory Königsmark, gdyż zamiast spodziewanych sukcesów znalazł się sam nad brzegiem przepaści. Pozostawała jedyna nadzieja i ostatnia deska ratunku w neutralnej dotychczas Rzpltej. Aktualnem zwłaszcza stało się zawiązanie generalnej konfederacji.

Na dzień 19 czerwca 1703 roku zwołany przez króla sejm do Lublina, **oświadczył się stanowczo za Augustem II, nakazał pospolite ruszenie, potępił plany detronizacyjne.** Tymczasem zgromadzeni w Warszawie dygnitarze z prymasem na czele **wypowiedzieli ostatecznie posłuszeństwo Augustowi II, ogłosili jego detronizację i bezkrólewie.**

August II zagrożony z jednej strony przez Karola XII, a z drugiej przez rozłam w społeczeństwie polskiem, nie stracił jednak fantazji i dobrego humoru i tuż po zakończeniu obrad lubelskich wyjechał do Warszawy, gdzie w otoczeniu „amazonek" starał się zapomnieć o niebezpieczeństwie i ciężkich opałach.

Agitacja wiernych Augustowi senatorów i szlachty nie pozostała jednak bez echa. W ślad za województwem lubelskiem i sandomierskiem, które oświadczyły swą wierność, poszło województwo ruskie, częściowo łęczyckie, wołyńskie, wkońcu przybyła deputacja woj. brzesko-kujawskiego.

W ten sposób obóz Augusta urósł do siły o wiele przewyższającej radę warszawską, której imieniem prymas — jak już wspomnieliśmy — wydał manifest ogłaszający bezkrólewie. Wiadomość o tym fakcie, doszła szybko do króla Augusta i jego obozu, dodając bodźca do szybkiego działania. Już 30 maja nastąpiło **zawiązanie generalnej konfederacji w Sandomierzu**, której marszałkiem obrano S. Denhofa. Uchwały warszawskie i zakusy detronizacyjne zostały potępione. Szwedów uznano wrogami, postanowiono wypowiedzieć im wojnę, a króla upoważniono do zwołania pospolitego ruszenia.

Augustowi chodziło o zaimponowanie zagranicy i wciągnięcie jej do działania przeciw Szwedom. Najwięcej zaś liczył na Danję, której poseł Jessen z nuncjuszem Spadą asystował mu w Sandomierzu. Danja jednak nauczona smutnem doświadczeniem, skłonną była do życzliwego pośrednictwa, ale nie do działania. Tymczasem na terenie Warszawy odbyła się w dniu 12 lipca

elekcja nowego króla,

którym został obrany **Stanisław Leszczyński.** Równocześnie Karol XII ruszył z Wielkopolski z całem wojskiem, by rozprawić się z Augustem, który unikając decydującego starcia ze Szwedami, wyjechał pod koniec 1704 roku do Drezna.

Swoim zwyczajem oddawał się tam zabawom i myślał raczej o zlikwidowaniu zatargu z Karolem XII, aniżeli o powrocie do Polski. Tem pogarszał swe stanowisko, tembardziej, że Stanisław Leszczyński **koronował się w międzyczasie na króla** (Warszawa 4. X. 1705).

Karol XII nie mogąc dosięgnąć i zgnieść swych przeciwników i znudzony „mijanymi tańcami", postanowił uderzyć na Saksonję i w ten sposób doprowadzić do rozstrzygnięcia.

Była to nowa niespodzianka.

Elektorat już najechany. Pełnomocnicy Augusta musieli więc podpisać upokarzający traktat w Altrandstadt 24. IX. 1706, mocą którego August II, który współcześnie przebywał w Polsce, musiał zrzec się korony polskiej i zgodzić się na porzucenie przymierza z carem.

Dążąc wraz z wojskiem moskiewskiem z pod Lublina do Wielkopolski, pragnął też ze względu na toczące się rokowania ominąć starcia ze Szwedami. I **znów nastąpiły nieprzewidziane wypadki.** Manewr nie udał się i 29. X. doszło do bitwy pod Kaliszem, **jedynej w dziejach wojny północnej, którą August wygrał „niechcący".** Wkrótce potem wyjeżdża do Drezna, gdzie z wielką wspaniałością podejmuje Karola XII, urządza polowania i bawi się w najlepsze.

Kiedy obydwaj monarchowie bawili w Dreźnie, car Piotr przybył na obrady do Lublina (VI. 1707 roku), aby wybadać nastroje. Pod koniec 1707 roku ruszył Karol XII z Saksonji, dążąc z 40.000 wojskiem przez Litwę ku Moskwie. Po odniesionem zwycięstwie w dniu 14 lipca 1708 roku pod Hołowczynem, skierował się na południe, licząc na poparcie Kozaków z hetmanem Mazepą na czele.

Do Polski nadchodziły wiadomości o sukcesach Szwedów. Po bardzo ostrej zimie

poniósł jednak Karol XII niespodziewanie zupełną klęskę pod Połtawą 8 lipca 1709 r.

Ta nowa niespodzianka w zupełności i gruntownie zmieniła dotychczasową sytuację. Na wieść o druzgocącej klęsce Szwedów, **August II zawarł nowy układ z carem (29. VII)**, a korzystając z poparcia papieża i dobrych stosunków z nuncjuszem Spinolą, już 8 sierpnia

wydał manifest do Polaków i wkrótce wrócił do Polski

Entuzjastycznie witali go wierni mu panowie z podkanclerzym Szembekiem i marszałkiem Denhofem na czele. Po zwołanej do Warszawy radzie panowanie Augusta II powtórnie ugruntowanem zostało.

Tymczasem horyzont na wschodzie zaczął się zasępiać coraz bardziej. Karol XII, który z pod Połtawy uszedł na terytorjum tureckie, zaczął wywierać coraz większy wpływ na rząd turecki, pozostawał też nadal w kontakcie z Leszczyńskim i przygotowywał się do odwetu.

Wieści o zmianach wezyrów docierały do Polski, budziły obawy, stawały się tematem rozmów i korespondencji. Tak więc rok 1711 rozpoczął się pod **znakiem przygotowań Karola XII do nowych działań wojennych**, a wojna Turcji z Moskwą nie ulegała już najmniejszej wątpliwości. — W Polsce kotłowało jak w ulu. Między Moskwą, Warszawą a Dreznem kursowały szyfrowane depesze, rozstawnemi końmi biegali kurjerzy.

I znów zaszły nieprzewidziane wypadki.

Car zapuścił się niebacznie do Mołdawji i został przez Turków osaczony nad Prutem. Tylko dzięki znacznemu okupowi, ofiarowanemu wezyrowi, zdołał wyjść cało. W traktacie pruckim (23. VII.) obiecał między innemi zwrot Azowa, a król szwedzki miał otrzymać możność powrotu do Szwecji. Mimo, że Karol XII padł w 1718 roku przy oblężeniu twierdzy Friderikshall (Norwegja), w 3 lata później dopiero **doszło do zawarcia pokoju między Moskwą a Szwecją już bez udziału Augusta II.** (w Nysztadzie 1721). Wkrótce potem car Piotr I-szy przybrał tytuł cesarza „Wszech Rosji", a Rosja od tej chwili stanęła w rzędzie potęg europejskich.

W ten sposób zakończyła się sławna Wojna Północna, która trwała 21 lat i obfitowała w cały szereg niespodzianek.

Jugosławja i Rumunja podniosły swe misje dyplomatyczne do rangi poselstw.

(=) **Belgrad**, 22 marca. **Jak donosi agencja Avala, rządy Jugosławji i Rumunji doszły do porozumienia co do przywrócenia swym placówkom dyplomatycznym w Białogrodzie wzgl. w Bukareszcie rang poselstw. Zarządzenie to weszło w życie w dniu 20 marca 1941 r.**

Wzrost przestępczości.

Genewa, 22 marca. **Jak donosi „Daily Mail", do naczelnych władz bezpieczeństwa przybyli przedstawiciele świata handlowego, celem podjęcia kroków dla obrony przeciwko nowemu rodzajowi przestępców.**

Ta kategorja przestępców wykorzystuje chwile ataków bombowych dla dokonywania planowych kradzieży samochodów, zawierających artykuły żywnościowe, przyczem odbywa się to bądź przez uprowadzenie załadowanych samochodów, bądź zatrzymanie samochodów wiozących żywność do magazynów, bądź też drogą rozkradania składów zniszczonych wskutek bombardowania. Zdaniem władz bezpieczeństwa i sfer kupieckich, muszą bandy przestępców dysponować własnemi magazynami towarów, pochodzących z kradzieży, któremi to towarami stale zasilają handlarzy, zajmujących się paskarstwem. Do głównych artykułów tego handlu zalicza się masło, mięso, jaja, cukier i herbata.

Sześć ofiar katastrofy lotniczej w Argentynie.

(—) **Buenos Aires**, 22 marca. **Wskutek katastrofy lotniczej w prowincji Cordoba 6 osób straciło życie.**

Samolot wojskowy, który we czwartek w południe wystartował z lotniska El Paloma koło Buenos Aires do lotu w kierunku zachodniej prowincji St. Louis został zmuszony, wskutek silnej mgły do wylądowania w prowincji Cordoba. W czasie lądowania samolot zapalił się i uległ zupełnemu zniszczeniu. Wszyscy pasażerowie, w tem 4 oficerów armji argentyńskiej, ponieśli śmierć.

W kilku wierszach.

Kanclerz Hitler przesłał na drodze telegraficznej życzenia Jego Królewskiej Mości Szachowi Iranu z okazji święta Naurus.

Obowiązek.

W jednym starym kościele jest obraz, na którym są przedstawione poszczególne ludzkie zawody: a więc jest na nim widoczny papież, u którego stóp widnieje napis „Ja was wszystkich nauczam"! Obok stoi król w koronie, trzyma w ręku berło, a widniejący u dołu napis powiada: „Ja rządzę wami"! Następnie można zauważyć wodza w hełmie z mieczem w ręce a pod nim słowa: „Ja was wszystkich bronię"! Na wspomnianym obrazie jest i rolnik, który głęboko orze pługiem i powiada: „Ja was wszystkich karmię"! Zupełnie na kraju, na samym dole, stoi djabeł, który wyśmiewa się ze wszystkich i powiada: „A ja was wszystkich zabiorę do piekła, o ile nie wykonacie swoich obowiązków"!

I w istocie rzeczy powyższy obraz posiada bardzo głębokie znaczenie. Wszystko jedno bowiem czy to król, czy rolnik, a obowiązek musi być wykonany.

»Krótkie fale«

W blasku jesiennych promieni słońca migotały fosforycznie, jasno-żółte liście kasztanów. U podnóża ich leżał cień pocentkowany złotem, przesianym przez gałęzie drzew...

Czar jesieni kusił, ciągnął ku sobie, podsuwał się sam pod stopy miękim, delikatnym szelestem, uginającym się sprężyście podściełiskiem zeschłych liści...

Delikatny powiew muskał pieszczotliwie twarze... mieszał się z zapachem wyziewów szpitalnych, rzucając w nozdrza kłęby wonnego aromatu i obrzydliwego chloroformu.

* * *

To długie wyczekiwanie w szpitalnej poczekalni doprowadzało mnie do rozpaczy. I jeszcze gdyby tylko to... ale ten straszny ziejący grozą śmierci zapach, woń nosowego się eteru, formaliny, potu ludzkiego, lepki smak krwi mieszały się okropnie z subtelną wonią „Soir de Paris", którym delikatnie skropiłam moje ubranie.

A tam za szybą słońce jesieni rozpierało swe ostatnie blaski.

* * *

Wprowadził mnie wprost z korytarza kliniki do małej wąskiej salki.

Na drzwiach duża kartka: „Krótkie fale — naświetla się od 10 do 12".

Rzut oka na tarczę zegara. Pięć po dwunastej.

Będzie mruczał jak zwykle, kiedy przychodzę zapóźno. A zresztą co mnie to obchodzi, niech się gniewa.

I cóż mam robić teraz!... Siedzę jak zamurowana w głębokim fotelu i patrzę weiąż w metalową oprawę kolorowych światełek, opasujących pieszczotliwie moje chore gardło.

Dobrze mi teraz i tak ciepło... Czuję, jak krew moja szumi, płynie szeroką falą zamknięta cienką blaszką żył.

Patrzę na białą plamę firanki.

W odległości kilku kroków widzę na jasnem tle okna profil.

Śledzę bacznie.

Początek zaczyna się zapewne od oka — potem wydyma się lekkim garbem, schodzi ku dołowi, zbyt może daleko, nagle z powrotem zawraca ku górze i mocno podkreśla nozdrza.

Usta jego czerwone, pełne, o mocno wywiniętych wargach są niepokojące; zdają się być złożone w wieczystym pocałunku, szukają i pożądają, nigdy syte i nigdy nie zaspokojone — zebrały w sobie wszystkie tęsknoty i pragnienia człowieka, aby je oddać w jednem tchnieniu, za łaskę i cud jedynego, objawionego pocałunku. Ramę zakreśla ustom od nozdrzy w dół biegnąca bruzda — fałd skóry, niezbyt jeszcze głęboki na młodej twarzy — lecz już niezaprzeczalny i nieodparty.

Tą bruzdą spływa zapewne gorycz i smutek, wyżłobiona na wielu twarzach — rylcem wieczystej tragedji.

Patrzę w ten ciemny profil i białą plamę firanki...

Profil się rusza delikatnie, przysuwa się nieco ku mnie.

— Czy pani nie gorąco?

— Nie, nie panie doktorze, czuję się doskonale. Zawsze lubiłam się wygrzewać, tembardziej teraz, kiedy to nic nie boli.

— No, a jak tam gardziołko po tych naGrzewaniach, czuje pani jakąś ulgę?

— Oczywiście, czuję się jak nowonarodzone niemowlę.

Rozmowa przybiera na sile, zaczyna być interesującą.

On, dużo, dużo mówił, przeszedł na swoje studja zagranicą, opowiadał o podróżach zagranicą, przelotnych flirtach z pięknemi kobietami (wszystkie były czarujące, ale nie w jego guście). Nie omieszkał napomknąć, że prawie każda z tych śliczności miała w rodzie jakiegoś księcia lub w prostej linji pochodziła z magnackiej rodziny.

Wszystko to, co mi powiedział trąciło kabotyństwem, jest właśnie typowe: uganianie się za ostatnią nowością, za formą, za blichtrem.

Odpowiadać nie mogę. Patrzę i słucham. Z namiętnych warg spływa na mnie potok słów, zniewalający, przekonywujący. W trójkącie oka drgają blaski, skupiają się w snopek promieni, wędrują po mojej twarzy... jakiś dziwny niosą z sobą niepokój!

Profil zasuwa się garbatym nosem głębiej w białe pole firanki. Wyrasta przedemną ważny, wielki, jedyny!

Niewiadomo którym punktem wrażliwej powierzchni chwyta przenikliwie moje uczucia.

— Mon Dieu, pani jakoś tak dziwnie na mnie patrzy... chyba nie zakochana...?

— Ależ doktorze! —

Ach więc tak! Słowa niespodziewane i dziwne wybiegły ponad flaszeczki, rzędem ustawione i zgubiły się w głębi pokoju — raptem urwane — niewiadomo dokąd dążące...

Zrozumiałam je jednak: miały swój określony cel. Chciały mnie przekonać. „Widzisz kim jestem! To ja we własnej osobie" i potem...

— Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie należę do typu ludzi zarozumiałych, przecież nie myślałem o sobie. Ma pani dziwnie fascynujące oczy, chwilami melancholijne, chwilami szelmowskie, więc może wydawało mi się... no, proszę już tak brzydko nie patrzyć, co — mogę, że mam takie śliczne ślepka? —

Ciepło tonu jest nie współmierne z banalnością zdania. Słowa narzucają się jakąś namiętną prośbą, chcą przekonać, wzruszyć. A za chwilę już, słyszę ten sam głos, w kierunku stojącej obok pielęgniarki:

— Panno Marysiu, cóż to pani dziś tak bez humoru, minka nadąsana jakoś brzydko... fe, nie lubię kiedy kobieta ma muszki w nosie. A może serduszko znów „nawala"?

Po chwili przyczaja się do mnie gorąca fala jego natarczywej życzliwości, uderza na mnie siłą. W oczach uśmiechniętych i młodych tai się niespokojne oczekiwanie.

Myślę, że jest jak duży, puszysty kot, szukający wszędzie pieszczoty, podkładający każdemu swą piękną sierść do pogłaskania — wydaje mi się to zabawne.

Uśmiecham się, kiedy patrzę na to bezbronne, głupie zwierzę — jak go nazywam po cichu.

— Jak pan panie doktorze może patrzeć na te wszystkie obrzydliwości ludzkie? — Dziwię się lekarzom, którzy zakochują się w pacjentkach dotkniętych nawet najlżejszą chorobą. Co do mnie uważam za wielką łaskę boską, że rodzimy się z wielu ukrytemi defektami. Weźmy np. jamę ustną, zęby, przecież to wszystko razem wzięte jest potwornie brzydkie. Nie mogłibyśmy chyba tej potwornej brzydoty znieść nazewnątrz.

Odpowiada mi pobłażliwy uśmiech.

— Przyzwyczajamy się do wszystkiego. Nie odczuwam wstrętu, oglądając bodaj najbardziej okaleczały i zniszczony chorobą odcinek ciała ludzkiego.

Po chwili dodaje:

— A czy nie zastanowiło to panią, że przyzwyczajamy się do wielu brzydkich rzeczy, codziennie widzianych, które nas

Świat elektryczności wieczną tajemnicą.

Kraków, 22 marca.

Elektryczność jest **formą energji** — oto teza uczonych. My bowiem wiemy tylko, że świeci, grzeje, gra, porusza błyskawiczne pociągi. Dzięki niej, tej Pani naszego życia opasano glob cały nićmi dalekobieżnych przewodów, wzniesiono gigantyczne maszty radjostacyj, zbudowano kolosalne, ciągnące się kilometrami hale maszyn...

A oto dumna, wspaniała a nieznana królowa, niby jakaś bogini łaskawa — udziela nam hojną a zarazem i śmiercionośną dłonią swych wspaniałych darów

Znali ją starożytni już,

kiedy pocierając kawałek bursztynu zastanawiali się nad jego tajemniczemi własnościami przyciągania. Najtęższe umysły świata głowiły się i głowią nad odkryciem jej istoty, ale ona pozostaje nieodgadniona, niezbadana.

Filozofowie uparcie twierdzą, że to **jakaś pramaterja**, okultyści widzą w niej prawie bóstwo jakieś, niczem starożytni, którzy piorun zwyczajny, stawiali na piedestale niezmożonej potęgi.

Czasem zdaje się człowiekowi, że ją opanował, zdobył, opętał, bo wszakże codzień patrzy jak nam służy wiernie — gdy tymczasem jeden moment nieuwagi, jedna chwila roztargnienia, a już ta kapryśnica zamienia duszę jego w płynnego astrala.

A ciekawe! — przecież stała się szczególnie dzisiaj, w dobie obecnej taką **służącą do wszystkiego.** Gdziekolwiek, jakąkolwiek wziąć pod uwagę dziedzinę życia — tam wszędzie jest nam nieodzowną.

Bo czyż można sobie wyobrazić naprzykład przemysł chemiczny bez niej. I tak nagle widzimy jak naszą najpowszedniejszą wodę przemienia na dwa gazy. Oto łyżeczki, któremi spożywamy naszą codzienną strawę — robi lśniącemi, pokrywając je dzięki procesowi elektrolizy cieniutką warstwą srebra. To samo działo się w zaraniu narodzin tej chromowanej papierośnicy, zaś wszelkie połyskujące i tak miłe dla oka niklowane przedmioty zwyczajnego użytku — również blask swój zawdzięczają tej niezwykłej energji.

Zaprzęgnęliśmy ją wszędzie, stała się nam konieczną, najukochańszą, a zarazem najbardziej mało znajomą, uwielbianą, a przytem tak mało docenianą — powiernicą.

Tam w ośrodkach przemysłowych nietylko **porusza olbrzymie jak domy turbiny**, ale służy także do **wydzielania metali ze związków**, w jakich znajdujemy ją w przyrodzie. Przeważna bowiem ich większość występuje w połączeniach z innemi składnikami w postaci skał lub rud — tak naprzykład glin nigdy nie zjawia się w przyrodzie jako czysty metal, ale zato w postaci związku z tlenem stanowi dużą domieszkę każdej gliny. Cały glin, który spotykamy w życiu codziennem w postaci rondli czy innych garnków, otrzymuje się ze specjalnego rodzaju gliny, zwanej boksytem, wyłącznie przy pomocy elektryczności.

Naszej babci rozsypały się igły — mały Staś bierze magnes i wyławia je z podłogi. Mały Staś cieszy się, gdy takie metalowe igły przylepiają się do żelaznej podkówki, i dopiero później tatuś objaśnia go, że **przez owo żelazo został przepuszczony prąd elektryczny i w związku z tem stało się ono magnesem.**

A czy słyszał pan coś o zastosowaniu łuku elektrycznego?

Oto najlepszy przykład przemiany energji elektrycznej w ciepło. Bo jeśli dwa kawałki węgla lub metalu, połączone drutami ze źródłem prądu — zetknąć na chwilę, a następnie rozsunąć na odległość jednego centymetra, powstanie między nimi jaskrawy płomień o stałej jasności. Dawniej używano go do oświetlania, obecnie jednak został wyparty przez innego rodzaju lampy.

Znalazł jednak ogromne zastosowanie w specjalnie skonstruowanych piecach elektrycznych. Łuk bowiem posiada tę zaletę, że **skupia się w nim ciepło na małej przestrzeni**, co ma wielkie znaczenie w technice. Oto jeden drut ze źródła prądu łączy się z arkuszem blachy — drugi z pałeczką węgla a przytykając ową pałeczkę do blachy, zapala się łuk między nią a metalem. Powstaje tu w pobliżu węgla temperatura tak wysoka, iż metal topi się, a wodząc pałeczką po blasze możemy ją rozciąć niby nożem.

Na tej samej zasadzie oparte jest spawanie elektryczne,

to znaczy łączenie dwóch kawałków metalu, po zmiękczeniu ich lub stopieniu uprzedniem przy pomocy prądu. I tak bierzemy dwie sztaby żelazne, a spaja się je w ten sposób, że wytwarza się łuk elektryczny między niemi a pałeczką węgla. Można także wtopić tutaj dodatkowy metal — robi się to w ten sposób, że łączymy oba kawałki metalu z jednym biegunem źródła prądu, natomiast drugi z pałeczką węgla, albo odpowiednio izolowanym prętem metalowym. Potem przytyka się koniec pręta do miejsca, które ma być spojone i wytwarza się łuk elektryczny, ten zaś wytapia z pałeczki metal spływający na brzegi spojenia.

Ten to sposób stosuje się często w New-Jorku przy pracy nad budową drapaczy chmur, aby uniknąć okropnego hałasu, jaki wywołuje nitowanie.

Teraz usiedliśmy wygodnie w fotelu i słuchamy radja. Dźwięczą melodje orkiestry nadawanej może z odległości tysięcy kilometrów.

I ten niezwykły przyrząd zawdzięczamy elektryczności.

Oto głos po szeregu procesów zamienia się na stacji nadawczej w fale elektryczne, (których teorję odkrył w 1873 roku wybitny fizyk Maxwell), te wypływają w przestwór i znów po przejściu licznych innych skomplikowanych procesów ulegają powtórnej przemianie w dźwięk.

Stało się! Czuję się źle! Kłucie w płucach, bóle w krzyżach. Jadę do szpitala. Oczywiście

pierwsza rzecz, to roentgen,

potem naświetlania, diatermia. Lekarz kardriografem — to jest przyrządem — **znowu elektrycznym** — bada działalność serca. I znów weszła nam w drogę ta siła...

Ale energję tę spotykamy nietylko w naszem życiu codziennem, czy technice — gra również ona olbrzymią rolę w szeregu zjawisk przyrodniczych, szczególnie zaś w związku ze stanami pogody.

Takim właśnie najczęstszym przejawem działania sił elektrycznych przyrody jest **burza z piorunami.** Błyskawica — to gigantyczna iskra elektryczna — grzmot jej towarzyszący — przejściem w dźwięk. Wiadomem jest, że pioruny biją przeważnie w najwyższe punkty, np. w wysokie drzewa, wieże i t. p.

Ale i tu genjusz ludzki skonstruował antidotum. W roku 1752 Benjamin Franklin zrobił doświadczenie, na którem wykazał, że elektryczność atmosferyczna jest identyczną z elektrycznością, powstającą przy tarciu. Zbudował on mianowicie latawiec z dużej jedwabnej płachty i dwóch kijów, zaopatrzonych w żelazne końce. Do ogona tego przyrządu przytwierdził klucz, który zkolei połączył z nitką jedwabną. Latawiec ten puścił przed burzą, podczas gromadzenia się chmur i o dziwo **z klucza poczęły tryskać iskry i to takie same, jakie powstają przy pocieraniu zwyczajnego grzebienia o włosy.** Powodem tego było właśnie nagromadzenie się elektryczności w chmurach, które wkońcu doprowadziło do wywiązania się iskry między jedną chmurą a drugą.

A teraz polećmy na biegun północny —

zobaczymy tam w swem tajemniczem pięknie zjawisko zorzy północnej.

Mieniącem swem światłem przypomina lampy neonowe — a podobieństwo to ma także istotne uzasadnienie — zarówno bowiem światło neonowe, jak i zorze polarne powstają przy przechodzeniu elektryczności przez rozrzedzone gazy. Gazem tym są składniki naszej atmosfery, które na tej wysokości, gdzie zwykle zorze powstają, to jest na wysokości **80 kilometrów nad powierzchnią ziemi** — znajdują się pod bardzo niskiem ciśnieniem. W lampach tym gazem właśnie jest — neon.

Tak jednak błyskawice jak i zorze polarne są przykładem tylko niezwykle potężnych zjawisk w przyrodzie. Istnieją przecież przejawy znacznie mniej widoczne, czy wyczuwalne, a które można ujawnić jedynie przy pomocy nadzwyczaj czułych przyrządów.

Takim właśnie przykładem naogół nieznanych, a tajemniczych sił elektrycznych w przyrodzie są tak zwane

ryby elektryczne.

Najbardziej znany z nich to węgorz (Gymnotus), żyjący w małych rzeczkach północnej części Ameryki Południowej.

Wyładowania energji spowodowane przez węgorza posiadają tak znaczne moce, że **ogłuszają, a nawet zabijają rybę lub inne zwierzę, zaś w człowieku wywołują bardzo nieprzyjemny wstrząs.**

Znany jest sposób w jaki Indjanie polują na te zwierzęta. Do wody, w której się znajdują węgorze wpędzają konie, wskutek tego ryba wyładowuje zapasy elektryczności, **a wówczas można ją schwytać bez żadnego niebezpieczeństwa.**

Istnieją jeszcze inne gatunki ryb, posiadających te same co Gymnotus własności — należy tu **Raja, czyli Torpedo.** Kiedy zanurzymy rękę do naczynia, w którem przebywa ta ryba, odczuwa się natychmiast charakterystyczny wstrząs

Wybitny uczony Faraday wykazał przy pomocy szeregu doświadczeń, że elektryczność produkowana przez Raje lub węgorze — jest

identyczną z elektrycznością uzyskiwaną w laboratorjach.

W jakże jednak niezwykły sposób produkuje Gymnotus tę energję, dowiemy się zaraz. Otóż przyczyną tego jest specjalny organ, składający się ze szczególnego rodzaju płytek mięśniowych. Narządy zaś elektryczne Torpedo są zbudowane z kolumienek mięśniowych tego samego typu.

Chociaż ryby elektryczne są jedynemi tego rodzaju zwierzętami, mogącemi wywoływać wstrząsy, to jednak **naukowym pewnikiem jest, że każdy organ zwierzęcy a nawet ludzki wytwarza prądy elektryczne**, możliwe do wyczucia jedynie przy pomocy specjalnych aparatów. Tak naprzykład zapomocą kardiografu można zauważyć, że

każdemu uderzeniu serca towarzyszy słaby prąd elektryczny.

Przyrząd ten wskazuje dokładnie przebieg, każdy wzrost, spadek, każde drgnienie nawet najsłabszego prądu. Zmiany te zaznacza na fotografjach, zwanych kardiogramami. Linja przebiegu prądu ma inny charakter u osoby zdrowej, a inny u pacjenta cierpiącego na chorobę sercową.

Wynika więc z tego, że **prądy elektryczne powstają nietylko przy biciu serca, lecz przy pracy wszystkich ludzkich mięśni.**

Jak z tego widzimy —

elektryczność jest podstawą i głównem źródłem niemal wszystkich zjawisk w przyrodzie.

I kto wie, czy nie mają racji okultyści, twierdząc, że elektryczność to istota pramaterji, potęga władająca nietylko życiem naszem, ale i wszelkiem życiem Natury — ha! Kosmosu. W każdym razie pewnem jest, że jeśli kiedyś genjusz ludzki odkryje istotę tej energji — wtedy chyba wydrze przyrodzie jej najskrytszą tajemnicę.

Jerzy Eglicz.

ANEGDOTY.

NAJPOTRZEBNIEJSZE DO PRACY.

Największy niemiecki nowelista Godfryd Keller, autor znakomitej powieści „Zielony Henryk“ musiał mieć koniecznie podczas tworzenia butelkę wina na stole.

Kiedy pewnego dnia powrócił z urzędu, po zakończeniu swej pracy zawodowej, usiadł przy stole i zawołał donośnym głosem:

— Przeklęte porządki! Zawsze kiedy człowiek chce pracować, brakuje mu rzeczy na biurku.

— Czego brakuje? — zapytał głos niewieści?

— Wszak niema korkociąga! — piorunował pisarz.

Niektóre okręty zaopatrzone są w olbrzymie pompy, które w ciągu godziny mogą wypompować do 9000 ton wody. Wodą tą możnaby zapełnić 300 wagonów-cystern.

---

razić przestały. Naprzykład, proszę zauważyć, jak mało jest ładnych oczu?...

Zadziwiające spostrzeżenie.

— Czy pan ma na myśli odbicie duszy?

— Zapewne... i to...

— W takim razie pan twierdzi doktorze, że mało jest pięknych dusz?

— Mało dobrych, bo dobroć z oczu przeziera.

A więc tak... o dobroć mu chodzi! Szuka dobroci i nie znajduje jej! Bo przecież upuścił zuchwale, szaleńczo jeden brzeg, a na drugim nie widzi oparcia i wyciąga wciąż przed siebie rękę w rozpaczliwem wołaniu o pomoc....

— — — — — — — — — —

Chciałam mu dziś coś powiedzieć, ale panuje tu dzisiaj taki ruch, ciągle ktoś wchodzi, puka, przeprasza, że chyba nie zdobędę się na nic.

Profil zasunął się znowu nade mną w białe pole firanki. Milczy, jest kupiony, uważny.

Ja zaś ciągle tkwię w gorących obręczach stalowych lamp, spoglądając od czasu do czasu białą tarczę zegara. Jakkolwiek sztuczne ciepło aparatu wnika w każdą komórkę mego ubożuchnego jestestwa, powodując miłe oszołomienie, niemniej jednak z pewnem napięciem śledzę wszelkie odruchy stopera.

A kiedy mi się znudzi, puszczam śmiało wodze swej fantazji.

Hm! jakby tu zacząć, mam jutro wolny wieczór, wcześniej wychodzę z biura, on już o tej porze zapewne siedzi gdzieś w kawiarni.

Świetnie się składa, przecież moglibyśmy razem... Chcę mu to właśnie powiedzieć, ale nagle odzywa się brutalnie telefon.

— Pan doktór proszony do telefonu — odzywa się pielęgniarka.

— A to pani... jakże się cieszę... to bardzo ładnie, że piękna pani raczyła o mnie pamiętać, tak, tak, mam nadzieję.... może więc dziś o 7-mej po ordynacji... całuję paluszki.

Czemuż nie mogę ogłuchnąć na jakiś czas, równie dobrze jak zaniemówić muszę. Wolałabym uciec gdzieś na koniec świata, gdzieby nie było żywej istoty. Jakże mi wstyd za siebie i za niego... a zresztą nie moje sprawy, cóż mnie to może obchodzić?

Rozpromieniona twarz pochyla się nade mną, długie palce przesuwają jakieś tam guziczki, śrubki, lampki.

— Moja dobra znajoma wróciła z Zakopanego...

Tłumaczy się jak sztubak, ale pocóż, przecież to mnie nic nie obchodzi. Przypomniałam sobie tylko, że mam coś bardzo pilnego do załatwienia na mieście, dlatego wyjdę nawet zaraz. Muszę przecież kupić serwetki do objadu. To bardzo ważne.

Więc żegnam się czemprędzej i podaję rękę, siląc się na miły wyraz twarzy i zdobywam się na przesłodki uśmiech. Czuję, jak drgają nerwowo kąciki mych ust, ale to zapewne z pośpiechu, bo naprawdę jest już późno. Łzy przesłaniają mi pole widzenia, to pewnie ze szczęścia, że dziś mnie tak mało bolało.

* * *

Rozmawialiśmy dziś o pacjentach.

— Aby kuracja była skuteczna — między lekarzem a pacjentem musi zadzierzgnąć się nić sympatji, zaufania.

— Przyznaję. Tak jest, rzeczywiście. Nie mogłabym poddać się zabiegom, wykonywanym przez człowieka wstrętnego mi lub znienawidzonego.

— Do pacjenta trzeba podchodzić z życzliwością i sercem.

— Dużo się wymaga od lekarza...

— Ale i lekarz od pacjenta oczekuje daru...

— Jakiego?

— Myślę o wzajemnem oddziaływaniu na siebie pacjenta i lekarza i obopólnie płynących korzyściach. Czy pani o tem nie wiedziała, że lekarz spodziewa się czasem otrzymać od pacjenta przynajmniej równie tyle, ile sam ofiarować mu może?

Stoi przede mną, czekając na odpowiedź. W oczach ma jakieś blaski zaklinające, a w skupionych wargach ogniskuje się, jak w soczewce, cały wewnętrzny żar.

— Ale czasem zawodzi się na pacjencie... nie chce się jednak nigdy zawieść.

Chcę mu tyle powiedzieć. Nie mam jakoś siły. Staram się odgadnąć zagadkę, leżącą na dnie duszy, a wypływającą bezustannie na wargi bez możności wypowiedzenia się i odkrycia. Zdaje mi się, że pod pozorem kabotyństwa, próżności, śmiesznych form, tanich efektów, odnajduje wartości realne i cenne. Bo czyż ten wiecznie niezaspokojony głód, to szaleńcze pragnienie, ten rozpaczliwy wysiłek w szukaniu nie są wielkie i podziwu godne?...

Między nami zaczyna się nawiązywać wątła nić porozumiewawcza. Krótkie fale łączą nasze dusze. Chwytamy ten sam rytm. Chciałabym jeszcze o wiele rzeczy zapytać, ale nie mogę.

Popatrzył na mnie tak jakoś dziwnie i tak ładnie, jak nigdy przedtem.

W jednem mgnieniu oka zadzierżgnęło się między nami coś, co może trwać długo i być piękne.

* * *

Ostatni mój seans. Leczenie skończyło się. Nasze „krótkie fale“ muszą się skończyć. Dziś powiem mu w chwili pożegnania: „Będę dziś wieczorem w „Cafee-Club“, może i pan...“. Cieszę się na wyraz radości w jego twarzy i wyobrażam sobie wszystko dokładnie, jak będzie: siedzę we wnęce okiennej — w głębi, po prawej stronie sali. Muzyka, gwar i ruch wokoło odosabniają nas doskonale, zamykają nad nami jakby pajęczym obłokiem, wciskają w sfery niewidzialności.

Naprzeciw mnie — już nie profil nazbyt dobrze mi znany — ale „en face“ — na tle niebieskawym dymem przesiąkniętego powietrza — całkiem inne, nowe, ciekawe. Ciemna marynarka, zastępująca biały kitel, tworzy indywidualność interesującą i skomplikowaną — wtapia się w szarzyznę ogółu męskiego. Tem trudniej i tem ciekawiej będzie odnajdywać zadzierżgnięty wątek i snuć go dalej.. W oczach wszak będą się zawsze czaiły te same blaski, a usta ułożone jak do pocałunku, będą czekały... a ja kto wie?... położę na nich pieczęć pokoju, i dobroci.

Nie długo dziś trwa naświetlanie „krótkiemi falami“. Zresztą jestem właściwie już zupełnie zdrowa ale ostatni „seans“ musi się odbyć, przecież celowo tu dzisiaj przyszłam. Nie byłoby zapewne żadnego uszczerbku, gdybym opuściła dzisiejszą wizytę, no ale... przecież czekałam na ten ostatni dzień tak długo. Muszę się zdobyć na odwagę!

Wstaję więc czemprędzej i podchodzę do biurka: trzeba się obliczyć. Na biurku leży rachunek. Zagłębiam swe ręce w przepaści torebki, grzebię w niej długo i niezgrabnie. Jestem zdenerwowana, chcę jakoś to pokryć, bo jak mu to powiedzieć? Wyjmuję więc pieniądze, liczę głośno, uśmiechając się przy tem głupkowato. Ale w duchu mówię sobie: „zaraz, zaraz już zacznę: dziś będę w Cafee Club...“.

Coś ściska mnie za gardło (zdrowe już), podaję uprzejmie rękę:

— Dziękuję panu doktorowi!

Na tło białego okna raz jeszcze wysunął się garbaty profil i pożądliwe wargi. Widzę przed sobą kilka rzędów słoiczków, jakieś potworne narzędzia, cuchnące zwoje bandaży... Odchodzę szybko.

Ewa M.

W krainie śniegów i złota...

Alaska. - W 200-lecie odkrycia

Kraków, w marcu.

(db) Nasza poczciwa stara ziemia nie jest znow tak duża. Aż nazbyt dowodnie przekonywują nas o tem współczesne, fantastycznie szybkie środki komunikacyjne, przy pomocy których możnaby na upartego odbyć podróż dookoła świata w ciągu niewielu dni.

A jednak dziś — przy tych tak licznych udogodnieniach, jakich nie znał np. wędrujący miesiącami po oceanie, bliski ostatecznej rozpaczy Wielki Genueńczyk, kiedy już poznikały ostatnie białe plamy z kart geograficznych — **brakło miejsca dla ekspansywnego ducha odkrywców.**

Miejscem ewentualnych zdobyczy został tylko — firmament niebieski! W tych to dawnych, prymitywnych w środki, czasach namiętność odkrywcza wszelakich „niespokojnych duchów“ w rodzaju Kolumba, Vasco de Gemy i długiego, długiego szeregu innych zdobywała dla europejskiej kultury i — eksploatacji nowe połacie lądow, tajemnicze krainy Ameryk, Indyj, Australji, pełnych dusznego aromatu archipelagu wschodniego.

Do rzędu takich namiętnych poszukiwaczy, ale już o wybitnie naukowych zainteresowaniach należał

pionier badań nad Arktydą, Vitus Bering (1680—1741).

Tajemnicze dziedzictwo duchowe po przodkach Wikingach czy Normanach, kierowało kroki tego Duńczyka ku chmurnej i zimnej polnocy. Ku czci tego wielkiego odkrywcy i człowieka nauki noszą do dziś jego nazwisko: cieśnina, przez niego odkryta, łącząca Pacyfik z oceanem Lodowatym, morze: polnocno-zach., część oceanu Spokojnego i wyspa, największa z wysp t. zw. Komandorskich, na wschód od Kamczatki.

Tak się właśnie złożyło, że **w roku obecnym przypada dwusetlenia rocznica zgonu wielkiego podróżnika i również 200-letnia rocznica odkrycia — wspólnie z Rosjaninem Czirikowem — olbrzymiej krainy lądu amerykańskiego, zwanej Alaską.**

Nazwa Alaski przywodzi nam odrazu na mysl rozmaite skojarzenia: oto niedawno prasa doniosła o projektach, lansowanych przez Waszyngton, w sprawie korytarza, łączącego bezpośrednio terytorjum Stanów Zjednoczonych z Alaską. Zresztą sprawa granic między Kanadą a Alaską była w czasie słynnej „gorączki złota“ **przedmiotem ostrego sporu amerykańsko-angielskiego,** uregulowanego dopiero przez specjalną komisję graniczną w roku 1903.

To znów z nazwą Alaski stają nam w oczach **bohaterowie utworów Londona,** wzruszające przypomnieniem naszych własnych lat młodzieńczych, mające na chwilę pragienie, aby uciec na jakiś czas z męczącego kołowrotu współczesnych wypadków choćby tam w krainę śniegów, Eskimosów i — spokoju. Bo słynna w swoim czasie gorączka złota przeszła jak huragan i — minęła. Został kraj tajemniczy białością olbrzymich przestrzeni, nieznający wojny, ani jej morderczego tempa produkcji przemysłowej, kłopotów ustrojowych i t. p.

Ale przejdźmy od wrażeń ogólnych do historji i współczesności Alaski. Alaska, odkryta, jak już wspmnieliśmy, przez Beringa i Czirikowa,

pozostawała do roku 1867 w posiadaniu państwa rosyjskiego.

Założona pod sam koniec XVIII w. Kompanja amerykańsko-rosyjska dla handlu futrami zmonopolizowała ten najważniejszy wówczas dział gospodarki.

Za radą sekretarza stanu Sewarda **zakupiły Stany w marcu 1867 r. za cenę 7.2 miljonów dolarów całe terytorjum Alaski od państwa rosyjskiego.** Była to bądź co bądź trasakcja oryginalna i — suma ta wydaje się nam dzsisiaj wprost śmieszną. **Bo bogactwa naturalne jakie kryje w sobie Alaska przewyższają rocznie kilkanaście razy cenę sprzedaży.**

Ale o tem za chwilę. W czerwcu 1900 Stany Zjednoczone uznały Alaskę za odrębne terytorjum, nadając mu pewne prawa polityczne. Od czasu ustalenia linji granicznej między Alaską i Kanadą i dzięki pobudzeniu życia przemysłowego przez słynną gorączkę złota w latach 1896—1899. **Alaska zaczęła się szybko rozwijać.** Bo choć minął kolosalny napływ awanturników, ciągnących do Klondyke, jak do drugiej Mekki, to jednak pozostali inni, którzy dojrzeli prawdziwe złoto i skarby w innych miejscowościach Alaski.

Zkolei kilka wiadomości geograficzno-ekonomicznych.

Na południu ciągnie się pasmo pokrytych wiecznym śniegiem i lodem gór Alaska, w kierunku na pólnoc od słynnej rzeki Yukon kraj staje się więcej pagórkowaty i nizinny.

Główne rzeki Yukon i Kuskowim wpadają do morze Beringa.

Klimat wzdłuż wybrzeży Pacyfiku wilgotny, ale zmienny. Wewnątrz kraju klimat **niemal kontynentalny** z bardzo ostremi zimami, zwłaszcza nad Yukonem. Różnica temperatur jest tam olbrzymia: podczas kiedy w ciągu krótkiego lata ciepłota dochodzi do +36 st. C., to **w zimie trafiają się nader często dłuższe okresy, kiedy mrozy wynoszą i. —60 st. C.!**

W niektórych dolinach rzek wykorzystuje się krótki okres ciepła na uprawę zbóż: żyta, jęczmienia i owsa. Ale uprawa rola stanowi minimalną pozycję w statystycznym obrazie produkcji tego lądu.

Zanim przejdziemy do takiego właśnie naszkicowania wizerunku wytwórczości Alaski w cyfrach, wypada jeszcze wspomnieć o mieszkańcach: w połowie są to biali; pozostała połowa jest zróżniczkowana na dwie grupy: **Eskimosów i Indjan** z grupy Atapasków. Osadnictwo ich na terenie Alaski sięga zamierzchłych czasów.

Wreszcie kilkanaście danych statystycznych:

Obszar Alaski wynosi 1,530.329 km².

Liczba ludności wynosi według ostatniego spisu ludności 55.040, wobec czego **gęstość zaludnienia wyraża się cyfrą 0.04 na 1 km².** Białych jest 27.800, reszta Eskimosi, Indjanie, nieliczni Japończycy, Chińczycy, Murzyni. Do tego trzeba doliczyć 8.000 ludzi, przybywających rokrocznie na okres sezonu do Alaski. Większość to robotnicy, pracujący w kopalniach, fabrykach celulozy i papieru, fabrykach konserw i przy budowie kolei.

Głownem miastem i siedzibą rządu jest **Junean,** liczące — 3.060 mieszkańców! Prócz tego miasta „mniejsze“, to Ketchikan, Anchorage, Sitka i Fairbanks. Kraj jest pokryty na przestrzeni 83.000 km² lasami szpilkowemi, stanowiącemi olbrzymie bogactwo. Stąd to na południu pracują bardzo liczne papiernie, tartaki i wytwórnie celulozy.

Głównem zwierzęciem jest **ren,** których ilość wynosi ponad 50.000. Zwierzęta futerkowe są obecnie hodowane w specjalnych farmach, co ułatwia oczywiście proceder otrzymywania cennych skórek.

Drugiem, po wyrębie lasów, wielkiem bogactwem Alaski jest **połów ryb:** głównie łososi, przerabianych w konserwy. Rocznie osiąga to sumę około 40,000.000 dolarów! Natomiast

kopalnie stoją już na trzecim planie.

Owszem Alaska do dziś kryje w sobie skarby takie, jak: złoto, srebro, węgiel, nafta, gips, cyna, marmur, miedź. Roczny obrót w dziedzinie górnictwa wyraża się kwotą około 18 miljonów dolarów, z czego główna część przypada jednak na złoto: 6'5 miljona..

Ogólny przeciętny przywóz roczny wynosi trzydzieści kilka milj. dol., a wywóz z Alaski — ponad 60 milj. dolarów; idzie on niemal w 100% do Stanów Zjednoczonych. Linje kolejowe wynoszą w ogólnej długości 1.190 km, ilość urzędów pocztowych 178.

Alaska posiada swój stanowy — parlament! Na czele „rządu“ stoi mianowany przez prezydenta Stanów Zjednoczonych **gubernator,** zaś „parlament“ składa się z dwóch izb: senatu, mającego członków 8, wybieranych na 4 lata i posłów 16, wybieranych na 2 lata. Obie izby stanowią ciało doradcze. Jak tam ten „parlament“ funkcjonuje — tego bliżej nie wiemy, dość jednak, że **Alaska — nie posiada żadnych długów państwowych.**

Kącik filatelistyczny.

Znaczki „Targów Wiedeńskich“

Kraków, 22 marca.

Wiedeń nie dał się oczywiście wyprzedzić Lipskowi na polu propagandy, a chociaż targi lipskie nosiły szersze miano „Targów Rzeszy“ (Reichsmesse), to i tak „Wiener Messe“ zasłużyła sobie na **wydanie osobnej serji znaczków.**



Trzeba też przyznać bezwzględnie wyższość czterem znaczkom, jakie Czytelnicy oglądają obok na reprodukcji, od serji zamieszczonej w „Kąciku“ tydzień temu. Tym razem nie są to tylko fotografje budynków czy hal wystawowych, ale **prawdziwe arcydziełka.** Znaczek pocztowy jako obrazek w minjaturze rozchodzi sie w miljonach egzemplarzy i dociera wszędzie, a minęły bezpowrotnie czasy, gdy odrzucano go bez zastanowienia do kosza na śmieci. **Im piękniej wykonano jakiś egzemplarz, tem chętniej polują nań filateliści.** Nic też dziwnego, że właśnie serje dobroczynne i okolicznościowe austrjackie cieszą się największem wzięciem. Nie znamy jeszcze niestety twórców najnowszej serji, ale w każdym razie chociaż przy heljograwurze nie potrzeba było rylca sztycharza, to przecież sam rysunek wskazuje na niepośledni **talent kompozycyjny i rysunkowy autora.**

Napis na trzech-fenigówce brzmi: „Wiedeń — miasto mody“. I słusznie: dzisiaj wprawdzie tylko na scenie wystąpi aktorka w fałdzistej szerokiej szacie, jaką ubiera postać kobiecą na naszym znaczku, ale niemniej w życiu codziennem dla płci pięknej środkowej Europy stolica naddunajska stanowi wyrocznię pod względem strojów. Gust modystki i krawca, który też nawet w swym fachu staje się artystą, wyrabia się tylko w odpowiedniem otoczeniu. Dlatego też jedynie w takich ośrodkach jak Paryż i Wiedeń powstają nowe „mody“, które już bez wahania naśladują magazyny innych stolic.

Na znaczku za 6 fenigów widzimy stylizowanego, dwugłowego orła ozdobionego tarczą herbową i odznaką targów wiedeńskich, a więc literami „W. M.“ Orzeł ten unosi się nad białym budynkiem głównej hali wystawowej Targów, przez który przewinęły się w tym roku setki tysięcy osób. Format tego zielonego znaczka za 6 fen., jak i wszystkich innych wynosi 28×33 mm.

Dalsza wartość za 12 fen. (czerwona) **symbolizuje sztuki piękne,** które w Wiedniu stoją na najwyższym poziomie. Dla muzyków, artystów i aktorów — czy też zwolenników koncertów, teatru i malarstwa choćby kilkudniowy pobyt w Wiedniu pozostaje miłem wspomnieniem na długie miesiące. A z pośród wszystkich teatrów tego miasta największą sławą cieszy się **Wiedeński Burgtheater,** którego fasadę widzimy u dołu omawianego znaczka.

Ekscentryczne położenie Wiednia w Rzeszy Niemieckiej czyni zeń **bramę na południowy wschód Europy.** Przy ożywionych stosunkach handlowych wyrówna to pozbawienie b. siedziby Habsburgów stołecznego charakteru, a jako miasto zabytków i pomników pozostanie Wiedeń celem podróży niezliczonych wycieczek turystycznych. Na najwyższej wartości serji za 25 fen. (niebieska) oglądamy **pomnik Eugenjusza Sabaudzkiego** na tle ogólnej panoramy miasta, która charakteryzuje **iglica katedry św. Stefana.** W rzeczywistości jest ów pomnik daleko wspanialszem dziełem, aniżeli na to wskazuje maleńka reprodukcja.

Cała ta serja kosztuje w Krakowie mniejwięcej 1,40 zł, a więc niewiele ponad cenę okienkową. Wszelkie uwagi dotyczące **serji Targów Lipskich,** podane do wiadomości przed tygodniem, odnoszą się rzecz prosta, także i do tych znaczków. Z tym może nawet dodatkiem, że zawsze wszystkie znaczki ładniej wykowane znajdują więcej amatorów, a więc po wyczerpaniu się nakładu cena podniesie się zarówno dla sztuk stemplowanych jak i nieużywanych. Wysokości nakładu ministerstwo poczt Rzeszy Niemieckiej jak dotąd nie podało.

Każdy bardziej wytrawny zbieracz powinien używać do znaczków czystych naklejek ze suchą gumą, która nie narusza oryginalnego kleju. Wydatek 2—3 groszy dla każdej sztuki wartającej czasem kilka złotych nie może odgrywać roli, a także przy znaczkach starszych nie powinno używać się zwykłych naklejek. **Im więcej zniszczona guma tem niższa cena handlowa,** a chociaż nie można wymagać przy egzemplarzach z przed roku 1930 nieskazitelnego stanu gumy, to przecież całkowite zmycie jej obniża wartość sztuki do poziomu notowania znaczków stemplowanych.

—ja—

Sześć ofiar w katastrofie kolejowej w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 22 marca. Associated Press donosi, że w zderzeniu się dwóch pociągów towarowych z ładunkiem jakie wydarzyło się w miejscowości Spartanburg w południowej Karolinie, **zginęło 6 pracowników kolejowych.**

O sile zderzenia świadczy fakt, iż **obydwa parowozy sprzęgły się, tworząc wielkie rumowisko żelaza.**

Król Szwecji chce być mistrzem w tenisie.

Sztokholm, 22 marca. 82-letni król Szwecji, Gustaw, który jest zapalonym zwolennikiem tenisu, ubiega się, jak to doniesiono w piątek, po raz pierwszy o tytuł mistrza tenisowego swego kraju.

Zgłosił się on do gry podwójnej w rozgrywanych obecnie w Sztokholmie mistrzostwach seniorów. W grze tej partnerem króla będzie Torsten Groenfors.

Kolegjum tytoniowe.

Fryderyk Wilhelm I zasłynął w historji nietylko z tego, że poszukiwał żołnierzy olbrzymów, ale i z wielkiego upodobania do fajki. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby to palenie nie odbywało się w gronie przyjaciół, na specjalnych posiedzeniach t. zw. kolegjum totoniowego.

Palenie tytoniu, które zostało przyjęte z Ameryki, uchodziło przez pewien okres czasu za zbrodnię, a w wielu państwach środkowej i wschodniej Europy było nawet surowo karane. I tak np. w Rosji, w czasach cara Aleksego Michajłowicza, palaczy piętnowano i wycinano im nozdrza. Zczasem jednak zmieniły się poglądy, a palenie tytoniu weszło w modę, dzięki temu, że niektórzy monarchowie sami namiętnie palili.

Posiedzenia kolegjum tytoniowego odbywały się co wieczór od 6—9 w każdorazowem miejscu pobytu króla, w jego obecności z udziałem osób zaproszonych, przeważnie generałów i wysokich dygnitarzy, przyczem zaproszenie uchodziło za dowód wysokiej łaski krlewskiej. Nieprzybycie do kolegjum byłoby uważane za gruby afront wyrządzony królowi. Posiedzeniom tym nadał Fryderyk Wilhelm I charakter wyłącznie męskich wieczorów, gdyż niechętnie przebywał w towarzystwie kobiet.

Na zebraniach tych pito piwo, palono holenderskie gliniane fajki, opowiadano sobie przeróżne anegdoty, a czasami mówiono o sprawach państwowych. Przytem obowiązywała specjalna prostota i naturalność. A więc nie wolno było np. nikomu wstawać z miejsca przy wejściu i odejściu króla, lub następcy tronu.

WESOŁY KĄCIK.

W pewnem miasteczku wydano rozporządzenie, że kto po dziesiątej godzinie wieczór wraca do domu, temu nie wolno śpiewać i hałasować. Kilku akademików szło raz pod dobrą datą grubo po dziesiątej, śpiewając głośno. Stróż nocny zastąpił im drogę i powiada:

— Czy nie wiecie, że po dziesiątej nie wolno śpiewać, jak się idzie do domu?

— Wiemy o tem — odrzekli zagadnięci — ale my jeszcze do domu nie idziemy.

*

Nauczyciel do chłopca: — Gdy staniesz twarzą na wschód, masz po prawej stronie południe, po lewej północ, a w tyle co masz?

Uczeń: — Kiedy się wstydzę powiedzieć!...

*

—Dlaczego ten pan tak wzdycha?

— Bo jest albo niedawno zakochany, albo dawno ożeniony.

*

Nauczyciel do obtarganego chłopca:

— Czy nie masz innego ubrania?

Uczeń: — Mam.

Nauczyciel: — To czemu go nie nosisz?

Uczeń: — Bo jeszcze gorsze od tego.

Naczelny redaktor: Leopold Belacher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352 32. Administracja: Ernst Kublow Sosnowitz, Hauptstrasse 19, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16 Dombrowa, Rathausstr. 2 Zawiercia, Adolf Hitlerstrasse 3.